

POLSKA

P I Ł K A



POLSKA

MARZEC 2021

Łączy nas piłka





PLAY BEAUTIFUL. PLAY PHANTOM GT.

Unlock your skills.
The all-new Phantom GT.

JOIN US AT [NIKE.COM/FOOTBALL](https://www.nike.com/football)





W końcu! Do gry wraca reprezentacja Polski! Muszę przyznać, że bardzo stęskniłem się już za meczami naszej drużyny narodowej i myślę, że takie same odczucia towarzyszą wszystkim biało-czerwonym kibicom.

Z powodu pandemii kalendarz tegorocznych rozgrywek jest bardzo napięty i... nietypowy. Zaczynamy od trzech meczów eliminacji mistrzostw świata, a w czerwcu czekają nas jakże wyczekiwane już finały mistrzostw Europy. Jesienią ponownie będziemy zaś rywalizowali w kwalifikacjach do mundialu. Taki terminarz zdarza się po raz pierwszy w historii, ale dla nas najważniejsze jest to, że w ogóle możemy grać w piłkę.

Wszyscy wiedzą, jakie spustoszenie na całym świecie wywołała pandemia. Ile osób zginęło, ile ucierpiało, ile straciło pracę, jak zmieniło się życie nas wszystkich. Dziś najważniejsze jest zdrowie. Musimy dbać o siebie i innych. Być świadomi i odpowiedzialni. Tylko dzięki temu będziemy mogli pokonać pandemię i wrócić do normalności. Znow zagrać przy pełnych trybunach i wspólnie z kibicami cieszyć się ze zwycięstw i goli. Ciągłe o tym marzymy!

W marcu zmierzymy się z Węgrami, Andorą i Anglią. Reprezentacja Polski przystępuje do gry z nowym selekcjonerem i nowym sztabem szkoleniowym. Zmiany w życiu robi się po to, aby było lepiej. Głęboko wierzę w to, że tak będzie i tym razem. Jerzy Brzęczek zrealizował postawiony przed nim cel, awansował do finałów mistrzostw Europy, za co chciałbym mu raz jeszcze podziękować. Styl drużyny jednak nie zadowalał. Widziałem marazm wśród piłkarzy, którzy nie brali na siebie odpowiedzialności za wyniki. Wszystko co złe spadało na trenera, a tak być nie może. Reprezentacja potrzebowała czegoś nowego, aby pójść dalej.

Uważam, że z selekcjonerem Paulo Sousa możemy osiągnąć więcej. Oczekujemy, że nasza drużyna narodowa będzie grała lepiej, bo ma utalentowanych zawodników. Wierzę, że nowy selekcjoner wydobędzie z nich pełen potencjał i wszyscy będziemy cieszyć się z dobrego występu na mistrzostwach Europy i awansu na mistrzostwa świata. Taki jest nasz cel.

Łączy nas piłka!

Zbigniew Boniek, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7, 02-366 Warszawa
tel.: 732 122 222, fax: +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.lacznaspilka.pl

Przewodniczący zespołu wydawniczego: **Janusz Basała**
Program przygotowali: **Paweł Drażba, Jacek Janczewski, Emil Kopański, Michał Zachodny, Piotr Wiśniewski, Andrzej Klemba, Tadeusz Danisz**
Studio graficzne: **Iwona Polak, Mateusz Sadowski**; Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Gruchala, Cyfrasport, 400mm.pl, East News, PAP**

Druk: **Copy General**

REPREZENTACJA POLSKI



Łukasz Fabiański
18.04.1985
West Ham United
83/190
55/0
Bramkarz



Łukasz Skorupski
05.05.1991
Bologna FC
84/187
4/0
Bramkarz



Wojciech Szczęsny
18.04.1990
Juventus FC
85/196
49/0
Bramkarz



Jan Bednarek
12.04.1996
Southampton FC
77/189
27/1
Obrońca



Bartosz Bereszynski
12.07.1992
UC Sampdoria
77/183
28/0
Obrońca



Paweł Dawidowicz
20.05.1995
Hellas Verona
80/189
1/0
Obrońca



Kamil Glik
03.02.1988
Benevento Calcio
80/190
79/6
Obrońca



Michał Helik
09.09.1995
Barnsley FC
80/191
0
Obrońca



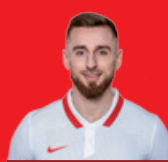
Kamil Piątkowski
21.06.2000
Raków Częstochowa
86/191
0
Obrońca



Arkadiusz Reca
17.06.1995
FC Crotone
81/187
12/0
Obrońca



Maciej Rybus
19.08.1989
Łokomotiw Moskwa
75/173
58/2
Obrońca



Rafał Augustyniak
14.10.1993
Urał Jekaterynburg
82/185
0
Pomocnik



Kamil Grosicki
08.06.1988
West Bromwich Albion
78/180
80/17
Pomocnik



Kamil Jóźwiak
22.04.1998
Derby County
70/176
9/1
Pomocnik



Mateusz Klich
13.06.1990
Leeds United
84/183
30/2
Pomocnik



Sebastian Kowalczyk
22.08.1998
Pogoń Szczecin
55/169
0
Pomocnik



Kacper Kozłowski
16.10.2003
Pogoń Szczecin
67/177
0
Pomocnik



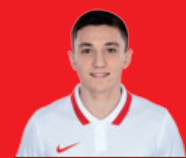
Grzegorz Krychowiak
29.01.1990
Łokomotiw Moskwa
83/186
75/4
Pomocnik



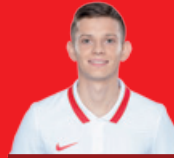
Jakub Moder
07.04.1999
Brighton & Hove Albion FC
78/188
6/1
Pomocnik



Przemysław Płacheta
23.03.1998
Norwich City FC
71/178
2/0
Pomocnik



Bartosz Slisz
29.03.1999
Legia Warszawa
70/179
0
Pomocnik



Sebastian Szymański
10.05.1999
Dynamo Moskwa
58/174
10/1
Pomocnik



Piotr Zieliński
20.05.1994
SSC Napoli
75/180
56/6
Pomocnik



Robert Lewandowski
21.08.1988
Bayern Monachium
79/185
116/63
Napastnik



Arkadiusz Milik
28.02.1994
Olympique Marsylia
78/186
56/15
Napastnik



Krzysztof Piątek
01.07.1995
Hertha BSC
77/183
15/7
Napastnik



Karol Świdarski
23.01.1997
PAOK FC
77/184
0
Napastnik

PAULO MANUEL CARVALHO SOUSA

Sylwetka selekcjonera

Urodził się 30 sierpnia 1970 r. w Viseu (Portugalia). Posiada licencję UEFA PRO. 50-letni szkoleniowiec w przeszłości prowadził m.in. takie kluby, jak Leicester City, ACF Fiorentina czy Girondins Bordeaux. Z Maccabi Tel Awiw zdobył mistrzostwo Izraela, a z FC Basel mistrzostwo Szwajcarii.

Jako zawodnik dwukrotnie sięgał po UEFA Champions League – w sezonie 1995/96 z Juventusem, a w 1996/97 z Borussią Dortmund. Z klubem z Turynu zdobył również mistrzostwo kraju i Puchar Włoch. Grał także w SL Benfica, Sportingu CP, Interze Mediolan, Parmie F.C., Panathinaikosie AO, a także RCD Espanyol. Z młodzieżową reprezentacją Portugalii wygrał mistrzostwo świata U-20. W zespole seniorów rozegrał 52 mecze. Uczestnik mistrzostw Europy 1996, 2000 oraz mistrzostw świata 2002.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej pełnił funkcję asystenta selekcjonera reprezentacji Portugalii, pracował również z młodzieżowymi kadrami narodowymi. W latach 2008-2010 był szkoleniowcem drużyn: Queens Park Rangers, Swansea City i Leicester City. W latach 2011-2013 prowadził węgierski Videoton FC, następnie był trenerem Maccabi Tel Awiw i FC Basel. W latach 2015-2017 prowadził klub ACF Fiorentina, potem

był szkoleniowcem chińskiego zespołu TJ Quanjian, a następnie francuskiego Girondins Bordeaux. 21 stycznia 2021 roku został selekcjonerem reprezentacji Polski.

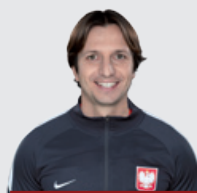
SZTAB REPREZENTACJI



Paulo Manuel Carvalho Sousa
Selekcjoner



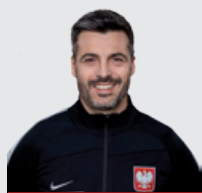
Manuel Julio Cordeiro da Silva Pereira
Trener-asystent



Victor Manuel Sanchez Lladó
Trener-asystent



Paulo Jorge Fernandes Grilo
Trener bramkarzy



Luis Sala Perez
Trener przygotowania fizycznego



Antonio Jose Gómez Diaz
Trener przygotowania fizycznego



Cosimo Cappagli
Analityk



Hubert Małowiejski
Szef banku informacji



Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta



Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



Wojciech Herman
Fizjoterapeuta



Jakub Kwiatkowski
Team Manager ds. sportowych
rzecznik prasowy



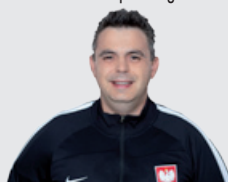
Łukasz Gawrjolek
Team Manager ds. logistyki



Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Tomasz Leśniak
Kucharz



Wojciech Zep
Dietetyk



PAULO SOUSA: WIERZĘ, ŻE MOŻEMY SOBIE NAWZAJEM POMÓC

Tuż przed premierowym zgrupowaniem z reprezentacją Polski Paulo Sousa spotkał się z grupą dziennikarzy w siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej. Selekcjoner kadry narodowej odpowiadał na pytania dotyczące sposobu gry jego drużyny, już wykonanej i zaplanowanej na marcowe zgrupowanie pracy, powołań oraz meczu z faworytem grupy eliminacji mistrzostw świata, Anglią.





GLÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**

Paulo Sousa o...

Charakterystyce stylu gry reprezentacji Polski

Historia polskiego futbolu była oparta na kontratakach. Kreowaliście takich piłkarzy, którzy byli w stanie atakować przestrzeń, ale potrzebowali jej dużo przed sobą. Musimy brać pod uwagę jakość obecnych zawodników, ale też chcemy różnorodności i wierzymy we własne wartości, by wdrożyć jak najlepszy styl gry dla nowego profilu polskiego piłkarza. Potrzebujemy zwłaszcza więcej efektywności w działaniach. Jedną kwestią jest wypchnąć zespół do przodu, gdy ma się przestrzeń, ale potem jest jeszcze ta ostatnia decyzja: podanie, drybling, asysta... Tego trzeba nam więcej w tych strefach, by kreować szanse i strzelać gole. W końcu jednym z najmocniejszych punktów naszej drużyny są napastnicy.

Różnicach w pracy trenera w klubie i w reprezentacji

Największą różnicę, którą dostrzegam w pracy trenera klubowego a selekcjonera, to możliwość wpływania na piłkarzy, by wdrożyli swoje koncepty. Do bycia trenerem potrzeba treningów. Powiem tak: mamy świadomość i podświadomość. Mamy narzędzia, by poprzez rozmowy, zdjęcia i filmy pokazywać zawodnikom nasze plany, pracować z nimi i pracować nad tym pierwszym elementem. Jednak podświadomość rozwijasz poprzez doświadczanie działań i emocji. Analizujesz, decydujesz i te połączenia stają się mocniejsze. W kadrze nie ma na nie czasu, nie ma możliwości przyspieszenia tego procesu.

Możliwości współpracy z Robertem Lewandowskim

Napastnicy, gdy robią różnicę, to pasują do każdej koncepcji. Po telefonie prezesa Zbigniewa Bońka od razu miałem

pozytywne nastawienie do tej pracy, a potem docierały do mnie nazwiska zawodników. Doświadczenie prowadzenia piłkarza na poziomie Roberta Lewandowskiego to dla trenera fantastyczna sprawa. Wierzę, że możemy razem sobie pomóc i wiele osiągnąć.

Tym, jak chce, by jego zespół grał w defensywie

Chcę, by moje drużyny kontrolowały przeciwnika poprzez posiadanie piłki, będąc jak najbliżej jego bramki i kreując okazje. Z takimi piłkarzami, jakich mamy, jest to wymagane. By jednak związać się z nimi i wyciągnąć maksimum możliwości, musimy zobaczyć i poczuć, jakie są między



Napastnicy, gdy robią różnicę, to pasują do każdej koncepcji. Po telefonie prezesa Zbigniewa Bońka od razu miałem pozytywne nastawienie do tej pracy, a potem docierały do mnie nazwiska zawodników. Doświadczenie prowadzenia piłkarza na poziomie Roberta Lewandowskiego to dla trenera fantastyczna sprawa. Wierzę, że możemy razem sobie pomóc i wiele osiągnąć.



OSHEE



OFICJALNI SPONSORZY REPREZENTACJI

FAKRO

Ustronianka



OFICJALNI PARTNERZY REPREZENTACJI



nimi połączenia na boisku, jakie najlepiej do ich typów pasują. Wiem, że jednym z największych wyzwań w najbliższych tygodniach będzie organizacja defensywna zespołu. Chcę, by mój zespół był taki jak w ofensywie: agresywny. To dla mnie ważne momenty, ale przy profilu obecnych zawodników to będzie wyzwaniem. Mamy wiele punktów, nad którymi chcemy popracować, koncepcji dotyczących organizacji gry zwłaszcza w tych dwóch momentach: przejścia z ataku do obrony i bronięcia. To będzie kluczowe do tego, co osiągniemy w przyszłości. Jestem przekonany, że

w większości meczów będziemy dłużej przy piłce, że będziemy kreować sporą liczbę szans i dążyć do wygranej. Ale będą też inne mecze, jak z Anglią, w których będziemy musieli pokazać coś innego.

Tym, czy lepszym był piłkarzem niż trenerem

Jako piłkarz byłem lepszy niż jako trener, bo wygrywałem ważniejsze trofea. Ale w obecnej karierze moje cele się nie zmieniają. Zresztą jako trener zdobyłem już siedem tytułów.



Planach pracy na pierwsze dni marcowego zgrupowania

Mieliśmy wideokonferencje z częścią zawodników. Trudno jednak o pełen odbiór naszego przekazu, gdy zawodnik jest w klubie i skupia się na tym, czego wymaga tamtejszy trener. Z niektórymi możemy szybciej porozmawiać o koncepcjach, zadaniach w naszym planie gry, zadaniach w wysokim i niskim pressingu, dynamice w ofensywie... Z niektórymi już to przechodziliśmy, tłumacząc zajęcie odpowiednich pozycji, poruszanie się względem kolegów. Te spotkania były pozytywne, emocjonalne i wyczuwało się miłość zawodników do kraju, chęć, by zagraли jak najlepiej. Dlatego byli otwarci na nowe informacje od nowego trenera. Nie mogę jednak powiedzieć, ile czasu wystarczy, by te rozmowy przyniosły efekt, by była jasność odnośnie do kwestii, o których mówiliśmy. Oni są otwarci, chcą to wszystko pokazać i mają przekonanie, bo też czują, że mogą zdziałać znacznie więcej. Dlatego liczę na każdego z nich i na to, że jako cały zespół podniesiemy się do maksimum tego, co możemy osiągnąć.

“

Jako piłkarz byłem lepszy niż jako trener, bo wygrywałem ważniejsze trofea. Ale w obecnej karierze moje cele się nie zmieniają. Zresztą jako trener zdobyłem już siedem tytułów. Na tym poziomie, na którym prowadziłem zespoły, osiągałem również rekordowe wyniki bramek i punktów.

A do moich największych osiągnięć, z których jestem dumny, należą piłkarze, którzy się przy mnie rozwinęli i to, jak wiele osiągnęli później.

Na tym poziomie, na którym prowadziłem zespoły, osiągałem również rekordowe wyniki bramek i punktów. A do moich największych osiągnięć, z których jestem dumny, należą piłkarze, którzy się przy mnie rozwinęli i to, jak wiele osiągnęli później. Moim pierwszym założeniem jako trenera jest skupienie się na zawodniku: jaki jest, co potrafi i jak sprawić, by był mocniejszy taktycznie. Bo dzięki tej inteligencji jest silniejszy mentalnie. Mogę wygrywać z drużynami i nie zdobywać tytułów, choć wiem, że jestem w tym zawodzie także po to, by sięgać po laury.



Meczu, w którym jego drużyna grała najbliżej ideału i próbie przełożenia tego stylu na reprezentację

Takim meczem, który od razu przychodzi mi do głowy, był ten mojej Fiorentyny z Napoli, w którym grał Piotr Zieliński. Zremisowaliśmy 2:2, ale było to spotkanie taktycznie, technicznie, fizycznie i emocjonalnie na niesamowitym poziomie. Małe rzeczy wpłynęły na wynik, ale byliśmy bliscy perfekcji. Piłkarze tej drużyny są zupełnie inni. Musimy stworzyć takie możliwości, by weszli na ten poziom. Pracę z kadrą widzę bardziej jako proces niż projekt. Projekt ma początek i koniec, w procesie jest początek, ale on się nigdy nie kończy. Czas pracy jest dynamiczny, trzeba ciągle się adaptować do wielu rzeczy, ponieważ dłużej zajmuje wpłynięcie na zawodników.



Musimy myśleć o pierwszym miejscu, ale patrzeć też realnie na faworytów grupy. Anglicy mają więcej opcji, więcej zawodników grających na najwyższym poziomie jakości i intensywności w klubach, jak i reprezentacji. To będzie jeden z tych zespołów, którego zdefiniowanie podstawowej jedenastki będzie jednym z trudniejszych wyzwań.

Powołaniu Kacpra Kozłowskiego

O Kacprze wszyscy mówią, że to fenomen, że ma ogromny potencjał i ja się z tym zgadzam. Jednak słyszę również, że dla wielu jest za młody, że przeskaluje kilka grup młodzieżowych i nie będzie to dla niego dobre. Ale tego nie wiemy. W klubach też tak nie myślałem. Uważam, że to skraca dystans pomiędzy poziomami, pomiędzy reprezentacjami juniorskimi i seniorską. Im szybciej będziemy go mieli pomiędzy takimi zawodnikami, jak Arkadiusz Milik, Robert Lewandowski, Piotr Zieliński czy Grzegorz Krychowiak, tym lepiej dla niego. Będzie mógł poczuć rytm, intensywność gry i mentalnie ustabilizować się na tym poziomie. Widziałem, że w meczach ligowych był nieco zdenerwowany. To kwe-

stia perspektywy, ale dlaczego mamy czekać? Dlaczego mamy nie dawać mu tego doświadczenia? Jeśli mówię o szansie gry dla zawodników, to już wyłącznie od niego zależy, czy to, co zobaczą, wystarczy, czy ją wykorzysta, czy też mi da szansę zobaczyć swój potencjał.

Tym, ile pracy taktycznej będzie mógł wykonać selekcjoner na zgrupowaniu

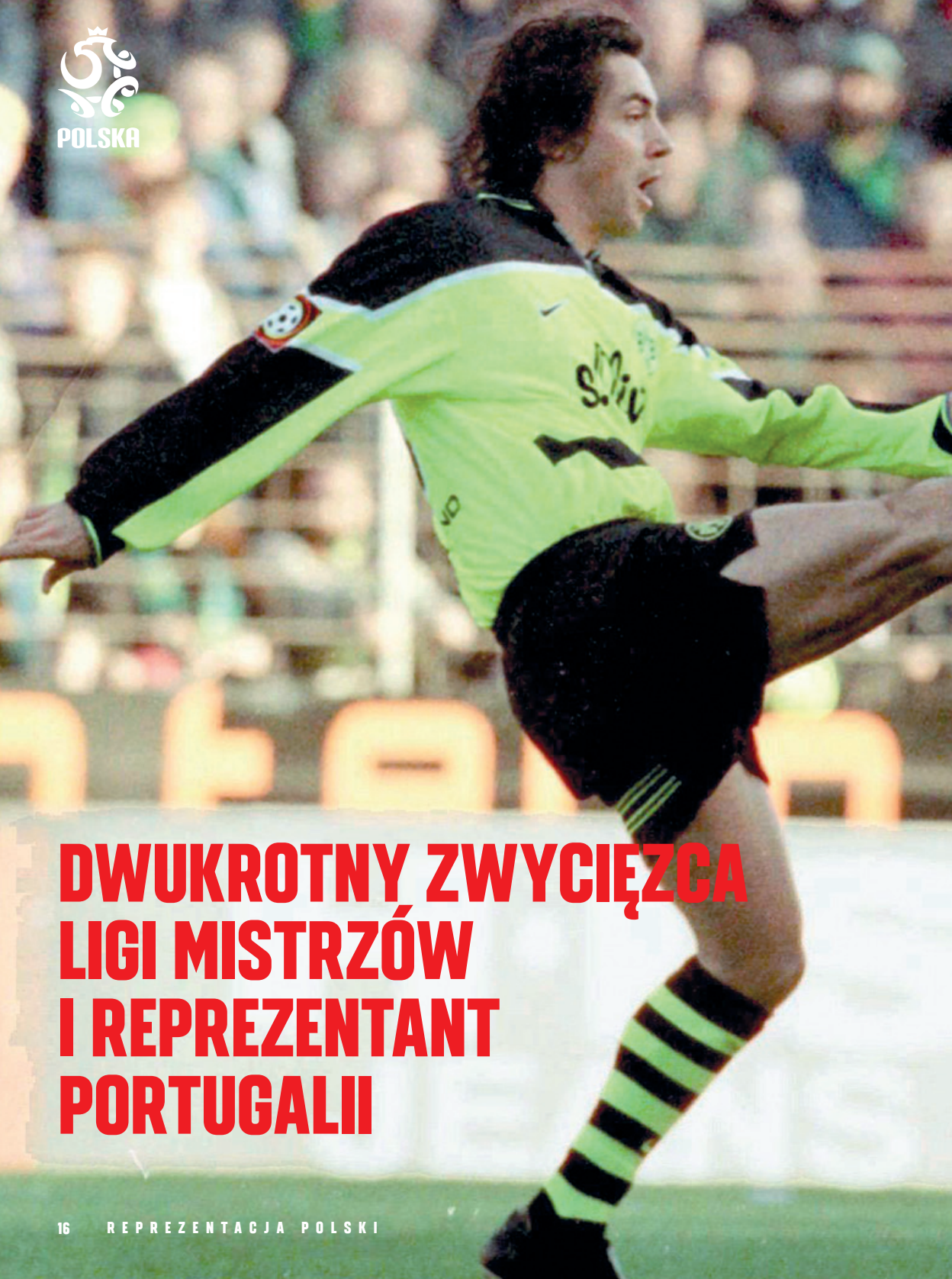
Zaczęliśmy od rozmowy z niemal 50 zawodnikami, których mieliśmy na liście. Już na nich poruszaliśmy kwestię mentalności, treningów. Taktycznie pracowaliśmy bardziej indywidualnie. Na przykład dzisiaj przesyłamy zawodnikom już pierwsze pomysły dotyczące ich gry w naszym planie. Poprosiłem również zawodników, by jak najszybciej przyjechali na zgrupowanie, by pomóc im w regeneracji. Im ona będzie szybsza, tym więcej aspektów taktycznych poruszemy w treningu. To samo dotyczy intensywności i objętości zajęć. Musimy ją adaptować do każdego zawodnika. Będą różnice. Jednak mentalnie i taktycznie będziemy pracowali od pierwszego momentu, gdy tylko pojawią się na zgrupowaniu. Chcemy każdemu przedstawić nasz model gry, koncepcje, zależności i rozwiązania. Gdy już będą wszyscy, to podzielimy się na grupy, np. obrońców, by na jednym z treningów poświęcić czas dwóm, trzem rozwiązaniom dotyczącym linii defensywnej. Część treningu poświęcimy na wdrożenie kolektywu w to, jak ma wyglądać gra wysoką, a jak niską obroną, przedstawimy strategię na pierwszy mecz. Chcemy, by od pierwszego dnia zawodnicy dostrzegli, jakiego rodzaju dystansów, pozycji, linii będziemy oczekiwali w organizacji gry defensywnej.

Meczu z Anglią i jej roli faworyta w grupie eliminacji mistrzostw świata

Musimy myśleć o pierwszym miejscu, ale patrzeć też realnie na faworytów grupy. Anglicy mają więcej opcji, więcej zawodników grających na najwyższym poziomie jakości i intensywności w klubach, jak i reprezentacji. To będzie jeden z tych zespołów, którego zdefiniowanie podstawowej jedenastki będzie jednym z trudniejszych wyzwań. Jednak musimy znaleźć sposoby w tych meczach i nie myśleć tylko o tym, by zdobyć punkt defensywny. To będzie wymagało od naszych zawodników jeszcze więcej poświęcenia, indywidualnie i kolektywnie. Będziemy mieli mniej czasu piłkę, niż w innych meczach, ale będziemy jej potrzebować, by stwarzać sytuacje, aby pomóc napastnikom. Musimy ich wspierać, kreować im okazje, bo to jedna z najmocniejszych pozycji w drużynie. Musimy być odważni, ambitni, by wywalczyć awans do mistrzostw świata, ale nie myśląc od razu o drugim miejscu.

Pytał i notował Michał Zachodny





**DWUKROTNY ZWYCIĘZCA
LIGI MISTRZÓW
I REPREZENTANT
PORTUGALII**



Nowy selekcjoner reprezentacji Polski Paulo Sousa ma za sobą bardzo bogatą karierę zawodniczą. Kilkukrotnie cieszył się z mistrzostw kraju, dwa razy zwyciężył w rozgrywkach Ligi Mistrzów, a także uczestniczył w trzech imprezach międzynarodowych na szczeblu reprezentacyjnym. Jakim piłkarzem był Paulo Sousa?

Urodzony w Viseu, pierwsze piłkarskie kroki późniejszy reprezentant kraju stawiał w juniorskich zespołach Clube de Futebol Os Repesesenses. Mając szesnaście lat, przeniósł się do portugalskiego giganta, czyli lisbońskiej Benfiki. Regularnie powoływany do narodowych kadr młodzieżowych, w 1989 roku z drużyną do lat 20 zdobył mistrzostwo świata. Utalentowany młodzian odważnie przebijał się do wyjściowego składu Benfiki i w wieku 21 lat mógł cieszyć się z drugiego w swojej karierze sukcesu, jakim było mistrzostwo Portugalii. Wtedy mógł już poszczycić się także debiutem w kadrze narodowej, który nastąpił 16 stycznia 1991 roku w towarzyskim starciu z Hiszpanią. Dwa lata później Sousa do dorobku dorzucił jeszcze Puchar Portugalii, po czym zmienił barwy klubowe.

Nowego pracodawcy nie szukał daleko. Znalazł go po drugiej stronie meczy, przyjmując propozycję Sportingu. Mimo świetnego

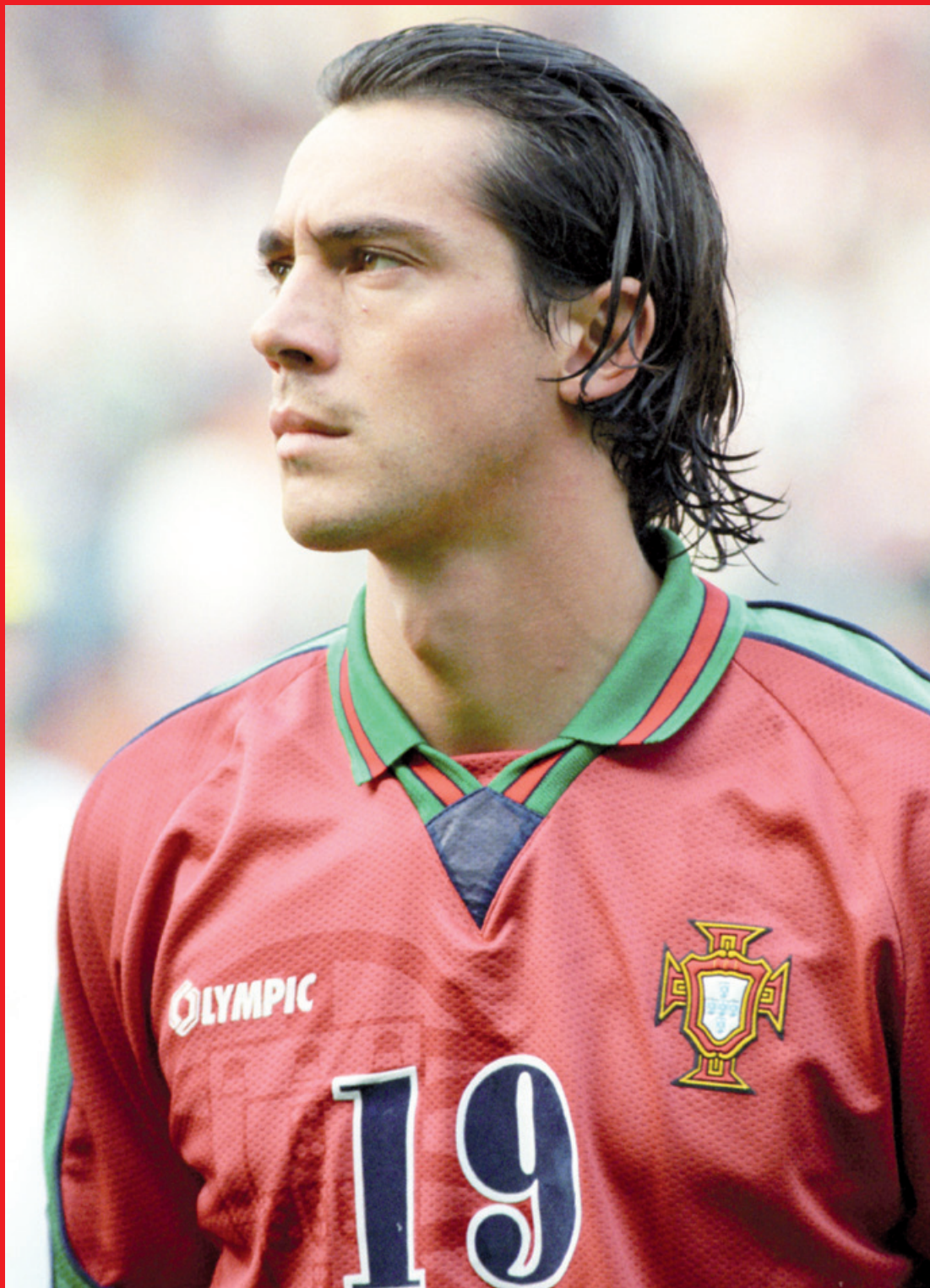
składu, z Luisem Figo i Krasimirem Bałakowem, „Lwy” nie zdobyły żadnego trofeum. Po roku spędzonym na Estadio Jose Alvalade Paulo Sousa rozpoczął nowy, zagraniczny etap swojej kariery. Przywdział barwy Juventusu Turyn, gdzie bardzo szybko zaczął odgrywać ważną rolę. W swoim pierwszym sezonie w „Starej Damie” dotarł z nią do finału Pucharu UEFA i wywalczył mistrzostwo oraz Puchar Włoch. Rok później zabrakło sukcesów na krajowym podwórku, nie licząc wygranego meczu o Superpuchar Włoch, ale na arenie międzynarodowej Juventus z Sousem w składzie sięgnął po triumf w Lidze Mistrzów.

Mimo zakończonej powodzeniem misji w najbardziej elitarnych rozgrywkach klubowych na świecie Paulo Sousa nie został w Turynie. Kolejnych wyzwań poszukiwał w Niemczech, gdzie założył koszulkę Borussii Dortmund. Okazało się to strzałem w dziesiątkę, ponieważ ponownie zwyciężył w Lidze Mistrzów, rozgrywając w finale pełne 90 minut. Dołożył do tego Superpuchar Niemiec oraz Puchar Interkontynentalny. Jak się okazało, było to ostatnie trofeum w karierze Sousy. Jego dalsza przygoda z futbolem stała pod znakiem częstych urazów. Próbował jeszcze swoich sił w Interze Mediolan, z którego wypożyczony był do AC Parma, grał również dla Panathinaikosu AO i barcelońskiego Espanyolu, a buty na kolek odwiesił w 2002 roku, mając zaledwie 32 lata.

Z młodzieżową reprezentacją Portugalii wygrał mistrzostwo świata U-20. Począwszy od debiutu w kadrze narodowej seniorów, który nastąpił w 1991 roku, Paulo Sousa był regularnie powoływany do drużyny narodowej aż do końca kariery. W 1996 roku wziął z nią udział w turnieju finałowym mistrzostw Europy, które Portugalczycy zakończyli na ćwierćfinale. Dużo lepiej poszło im cztery lata później, gdy dotarli do strefy medalowej, ulegając jednak krok przed finałem po dogrywce Francuzom. Ostatnią wielką, międzynarodową imprezą z udziałem Sousy były mistrzostwa świata w Korei i Japonii w 2002 roku. Portugalczycy nie zdołali wówczas wyjść z grupy, dzieląc los biało-czerwonych. W bezpośrednim starciu południowcy rozbili Polaków 4:0, ale Sousa cały mecz spędził na ławce rezerwowych. Łącznie w reprezentacji kraju rozegrał 52 spotkania. Po zakończeniu kariery zajął się pracą trenerską, która w 2021 roku doprowadziła go do objęcia sterów w reprezentacji Polski.

Emil Kopański







PRZESTRZEŃ, INTELIGENCJA I WYRAŻANIE SIEBIE. JAKIM TRENEREM JEST PAULO SOUSA?

Będąc trenerem, zdobywał krajowe mistrzostwa, pokonywał europejskie potęgi, a także zwiedzał różne ligi, kraje i kontynenty. Prowadził drużyny w Lidze Mistrzów i Europy, a teraz 50-letni Paulo Sousa przejął reprezentację Polski.

Jakim jest szkoleniowcem, co dla niego jest w futbolu najważniejsze oraz jak widzi funkcjonowanie drużyny?

Prezentujemy sylwetkę Sousy trenera.



Kiedy zaczęła się kariera trenerska Paulo Sousy? Portugalczyk sam wskazuje na 2008 rok, gdy tylko dostał pierwszy raz możliwość prowadzenia klubu. Wcześniej był jedynie selekcjonerem reprezentacji Portugalii do lat 16, współpracował również jako asystent Carlosa Queiroza przy pierwszej kadrze. Chociaż pierwsza praca w klubie – angielskim Queens Park Rangers – nie trwała długo, to ścieżka szkoleniowa przeprowadziła go przez jeszcze osiem klubów w siedmiu państwach w ciągu dwunastu lat. Aż w styczniu 2021 roku przejął reprezentację Polski.

Jakim jest trenerem? – Chcę, by mój zespół zawsze był głównym bohaterem widowiska. I to przy piłce – mówił w wywia-

dzie dla „Tribuna Expresso” w 2019 roku. – Chcę, by wyrażał swoją romantyczną, poetycką stronę, indywidualnie i kolektywnie, by uzyskać kontrolę nad przeciwnikiem, a ona ma niewiele wspólnego z czasem i przestrzenią. Wymaga to również inteligencji taktycznej. Ta podstawa pozwala poszczególnym zawodnikom w tych warunkach podejmować szybsze decyzje, a więc wyrażać się na boisku. Chcę, by moja drużyna pokazywała coś, co sprawi, że kibice będą niecierpliwie wyczekiwali kolejnego meczu – tłumaczył.

Ta filozofia początkowo kształtowała się w trudnych warunkach. Z Queens Park Rangers współpracował pół roku, w kolejnym klubie na Wyspach, Swansea City, spędził pełny se-



zon i dostał ofertę z Premier League oraz Leicester City. Jednak tam po słabym starcie w rozgrywkach (cztery wygrane w dwunastu meczach) szybko zrezygnowano z Portugalczyka. Rzadko zdarza się, by po pracy z klubami na Wyspach szkoleniowiec musiał szukać pracy w zupełnie innej części Europy. Jednak Sousa po kilkumiesięcznej przerwie w karierze dostał ofertę od węgierskiego Videotonu. Choć zaczął od porażki w eliminacjach Ligi Mistrzów ze Sturmem Graz, to w pierwszym sezonie zdobył z zespołem rekordową liczbę punktów,



– Chcę, by mój zespół zawsze był głównym bohaterem widowiska. I to przy piłce – mówił w wywiadzie dla „Tribuna Expresso” w 2019 roku. – Chcę, by wyrażał swoją romantyczną, poetycką stronę, indywidualnie i kolektywnie, by uzyskać kontrolę nad przeciwnikiem, a ona ma najwięcej wspólnego z czasem i przestrzenią. Wymaga to również inteligencji taktycznej. Ta podstawa pozwala poszczególnym zawodnikom w tych warunkach podejmować szybsze decyzje, a więc wyrażać się na boisku. Chcę, by moja drużyna pokazywała coś, co sprawi, że kibice będą niecierpliwie wyczekiwali kolejnego meczu.

choć wystarczyło to jedynie do drugiego miejsca. W kolejnych rozgrywkach Videoton Sousy pokazał się w Lidze Europy – przygoda w fazie grupowej zaczęła się od awansów po dwumeczach ze Slovanem Bratysława, KAA Gent oraz Trabzonsporem. Dzięki temu węgierski zespół mógł rywalizować z m.in. ze Sportingiem CP oraz FC Basel, wygrywając z każdą z tych drużyn (odpowiednio 3:0 i 2:1).

Ostatecznie w styczniu rozstał się z Videotonem, kończąc ten rozdział trzema trofeami: Pucharem Ligi i dwoma zdobytymi Superpucharami. Latem 2013 przeniósł się do Izraela, by tam objąć Maccabi Tel Awiw, gdzie spędził rok zakończony kolejnym sukcesem, czyli mistrzostwem kraju. To tam jako szkoleniowiec notował najwyższą średnią punktów (2,17 z 49 meczów) i tam... zaczął od rywalizacji z Bazyleą w eliminacjach Ligi Mistrzów. Szwajcarski klub pojawia się w tej wyliczance nieprzypadkowo, choć jeszcze przed objęciem go latem 2014 roku zdołał... powtórnie się z nim zmierzyć. Było to już w fazie pucharowej Ligi Europy. Maccabi awansowało z niełatwej grupy z Bordeaux, APOEL-em oraz Eintrachtem Frankfurt, lecz Basel okazało się znów zbyt dobrym zespołem. Jednak nazwisko i praca trenera musiały zostawić w tym klubie dobre wrażenie, skoro

dostał i przyjął ofertę poprowadzenia drużyny. Tam znów zdobył mistrzostwo kraju, a także doszedł do 1/8 finału Ligi Mistrzów, gdzie lepsze okazało się Porto, choć wcześniej, w fazie grupowej, Bazylea sprawiła nie lada niespodziankę, wygrywając, remisując oraz wyprzedzając w tabeli Liverpool.

To prowadząc szwajcarski klub wyznał, że chciałby kiedyś wygrać najbardziej prestiżowe europejskie rozgrywki. W tym celu zdecydował się na kolejny zawodowy awans i z ligi szwajcarskiej przeniósł się do włoskiej, gdzie objął Fiorentinę. To w Serie A zakotwiczył na najdłuższy okres w karierze szkoleniowej, dwa kolejne lata (2015-2017). Również z włoskim klubem zaczął od rywaliza-

cji w fazie grupowej Ligi Europy, gdzie spotkał... Bazyleę (2:2 i 1:2) oraz Lecha Poznań (1:2 i 2:0). Po wywalczonym awansie jego zespół nie był jednak w stanie podjąć rywalizacji z Tottenhamem. W Serie A radził sobie z kolei bardzo dobrze, wygrywając trzynastcie spotkań w pierwszej części sezonu, pokonując m.in. Inter oraz Milan, będąc również liderem. Po tym, jak w ostatnich dwunastu spotkaniach ekipa Sousy wygrała tylko dwukrotnie, ostatecznie Fiorentina zajęła piąte miejsce.

Kolejny sezon był udany w europejskich pucharach – cztery zwycięstwa w fazie grupowej, ale odpadnięcie na wiosnę z Borussią Mönchengladbach – lecz w rozgrywkach Serie A ostatecznie zabrakło czterech punktów do zajęcia miejsca gwarantującego ponowną grę na kontynencie. Odejście z Fiorentiny latem 2017 roku oznaczało następną, kilkumiesięczną przerwę w pracy i... następną nietypowy kierunek portugalskiego szkoleniowca.

W Chinach przejął Tianjin Quanjian, czyli klub, który... w ubiegłym roku przestał istnieć. Gdy jednak prowadził go Sousa, to występował nawet w azjatyckiej Lidze Mistrzów i znów Portugalczyk wyprowadził go z fazy grupowej do pucharowej. Tam po dwóch remisach z Guangzhou odpadł. W jego dru-

zynie występował m.in. Axel Witsel (obecnie Borussia Dortmund), Anthony Modeste (Kolumbia) i Alexandre Pato (były piłkarz Corinthians, Milanu, Chelsea). W lidze wyniki zespołu były jednak średnie, zapewniające jedynie miejsce w środku tabeli, a cztery z rzędu porażki we wrześniu doprowadziły do rozstania z Tianjin.

Wreszcie w marcu 2019 roku wrócił do Europy i znów do nowej ligi – francuskiej Ligue 1, gdzie na dziesięć spotkań przed końcem sezonu przejął Bordeaux. Z ostatnich dziesięciu spotkań zespół przegrał aż sześć, a w tabeli finiszował na czternastej pozycji. W kolejnych rozgrywkach Bordeaux poczt-



Czym jest ta romantyczna strona futbolu, o której często mówi Sousa?

– Chodzi o to, by jak najdłużej przebywać na połowie przeciwnika, nawet przy tak wyćwiczonych, przygotowanych taktycznie drużynach jak współcześnie, przy ograniczonej przestrzeni. Poprzez wspólną tożsamość, dynamikę gry i wyrażanie indywidualnej jakości można zrobić różnicę w ataku, bo przecież chodzi o zdobycie bramki, stworzenie w meczu jak największej liczby sytuacji. Chciałbym, by przez mój pomysł na futbol i sposób gry moich drużyn kibice przychodzili w większej liczbie na stadiony – tłumaczył.

kowo radziło sobie lepiej, ale na przełomie roku przyszło... załamanie formy i sześć porażek w dziewięciu spotkaniach. Od lutego do marca nastąpiła poprawa, choć wystarczyła jedynie do awansu na dwunaste miejsce, gdy pandemia zakończyła sezon ligi francuskiej. Latem doszło jednak do rozstania i od sierpnia Portugalczyk pozostawał bez pracy.

W swoich klubach dał się poznać jako szkoleniowiec, który stosował rozmaite ustawienia, często sprawiając, że piłkarze zmieniali je w trakcie spotkania. W Fiorentinie było to płynne 1-3-4-1-2, w poprzednich miejscach pracy z kolei stawał również na 1-4-3-3 oraz 1-4-2-3-1. Sam uważa, że najtrudniejszym zadaniem w meczu jest umiejętność zarządzania przestrzenią. Wracając do wywiadu z „Tribuna Expresso”, należy wspomnieć o tym, jak dużą uwagę Sousa zwraca na umiejętność prowadzenia piłki. – Myślę, że to, w czym ograniczyliśmy piłkarzy w ostatnich latach, to fundamentalna technika dryblingu. Widzę, że ona w każdym sektorze zanika, częściej słyszy się wymóg gry na jeden lub dwa kontakty, by przyspieszać grę. To prowadzi do większej werty-

kalności gry, wymogu kontroli przyjęcia podania. Ale ważna jest umiejętność zmiany tempa gry poprzez drybling, atakując i kreując przestrzeń – mówił.

Czym jest ta romantyczna strona futbolu, o której często mówi Sousa? – Chodzi o to, by jak najdłużej przebywać na połowie przeciwnika, nawet przy tak wyćwiczonych, przygotowanych taktycznie drużynach jak współcześnie, przy ograniczonej przestrzeni. Poprzez wspólną tożsamość, dynamikę gry i wyrażanie indywidualnej jakości można zrobić różnicę w ataku, bo przecież chodzi o zdobycie bramki, stworzenie w meczu jak największej liczby sytuacji. Chciałbym, by przez mój pomysł na futbol i sposób gry moich drużyn kibice przychodzili w większej liczbie na stadiony – tłumaczył.

50-letni Portugalczyk uważa, że najbliższe idealnego odbicia jego wizji futbolu była prowadzona przez niego Fiorentina. – Mieliliśmy technicznie zaawansowanych piłkarzy, którzy wyrażali siebie, podejmowali odważne decyzje, dostrzegali przestrzeń i wszystko to robili na niesamowitej szybkości. To pomaga pokonać każdego przeciwnika, przeciwność na boisku – mówił. Jakiego rodzaju jest liderem? – Zawsze staram się być sobą, w zgodzie z własnymi decyzjami. Będąc kimś innym, popełniałbym więcej błędów. Chcę być stały w swoich pomysłach i sposobie zarządzania ludźmi. Nie mogę wszystkich zadowolić. (...) Drużyna piłkarska to mikrospołeczność, w której musi być minimum zasad, ponieważ są w niej różne osobowości, kultury. Musi być jasno nakreślona linia, wedle której żyjemy. Dzięki temu w danym okresie piłkarze będą rozumieć moje decyzje, widzieć styl, nad jakim pracujemy. Ale stałość w moich decyzjach ma prowadzić do realizowania celów, którymi są zwycięstwa, oraz to, by każdy mógł wyrazić swój potencjał – podkreślał.

Michał Zachodny





CZAS NA STABILIZACJĘ, CZYLI WOJCIECH SZCZĘSNY NUMEREM JEDEN



Wojciech Szczęsny będzie pierwszym bramkarzem reprezentacji Polski

– poinformował na konferencji prasowej selekcjoner Paulo Sousa.

– Rozmawiałem zarówno ze Szczęsnym, jak i Łukaszem Fabiańskim.

Powiedziałem, jaki jest mój punkt widzenia. Chcę wprowadzić stabilizację

na pozycji bramkarza. Tej stabilizacji potrzebuje nie tylko golkiper, ale też cały

zespół. Każdy z bramkarzy ma inną charakterystykę, ale my zdecydowaliśmy

już, że zaczniemy od Szczęsnego – powiedział Portugalczyk.

Pytania o numer jeden w bramce reprezentacji Polski były jednym z najczęściej zadawanych przed debiutem Paulo Sousy w roli selekcjonera kadry narodowej. Chociaż Portugalczyk już na początku kadencji zaznaczył, że wie, kto będzie u niego podstawowym bramkarzem, to nie zdradził tego aż do konferencji prasowej, na której ogłosił ostateczny skład drużyny na marcowe zgrupowanie i mecze eliminacji mistrzostw świata 2022 z Węgrami, Andorą i Anglią. Wcześniej sam chciał porozmawiać z głównymi zainteresowanymi, a także ich trenerami klubowymi, żeby dowiedzieć się, w jaki sposób trenują na co dzień polscy zawodnicy.

– Wojciech i Łukasz jako pierwsi poznali moją decyzję. Numerem jeden będzie Szczęsny, ale chcę podkreślić, że Fabiański również rozgrywa wspaniały sezon i bardzo cieszymy się, że zasłużył na przedłużenie kontraktu w West Hamie United. Jednocześnie bardzo nas cieszy, że na pozycji bramkarza mamy tak wielkie możliwości. Nie chodzi tu tylko o technikę gry czy profesjonalizm, ale też cechy ludzkie. Nasz wybór uzależniony jest jednak między innymi od stylu, jaki chcemy prezentować na boisku – wyjaśnił nowy selekcjoner biało-czerwonych, który na trzeciego bramkarza nominował jeszcze Łukasza Skorupskiego z Bologny FC. Powołania nie otrzymał z kolei tym razem Bartłomiej Dragowski z ACF Fiorentiny.

Rywalizacja Szczęsnego z Fabiańskim trwa już dekadę. Zaczęła się na poziomie klubowym w Arsenalu FC, a następnie przeniosła na poziom reprezentacji. – Mamy dwóch kapitalnych bramkarzy, którzy prezentują najwyższy poziom. Obaj zaskarbili sobie szacunek i zaufanie u innych kadrowiczów, trenerów, ale i kibiców. To wielka sprawa. Obojętnie który z nich będzie bronił, fani będą spokojni i zadowoleni. Najważniejsze jednak jest to, żeby jasno określić, kto jest numerem jeden, a kto rezerwowym – zaznacza legendarny bramkarz reprezentacji Polski Jan Tomaszewski.

– Nie ma nic gorszego niż niepewność. Bramkarz powinien wiedzieć, każdy potrzebuje stabilizacji. Mówiłem już wiele razy, że nie jestem zwolennikiem zanglowania bramkarzami, gdy zawodnicy nie mają jasno określonej sytuacji. Trener musi podjąć decyzję i jasną ją zakomunikować. Można to zrobić na kilka sposo-

bów. Jerzy Brzęczek wybierał bramkarza na pół roku. Od razu zaznaczał, w których meczach wystąpi Szczęsny, a w których Fabiański. Paulo Sousa zdecydował się z kolei na wskazanie absolutnego numeru jeden już na starcie swojej pracy – dodaje Andrzej Dawidziuk, koordynator szkolenia bramkarzy i trener bramkarzy Polskiego Związku Piłki Nożnej, który w przeszłości pracował zarówno z Fabiańskim, jak i Szczęsnym, również na poziomie pierwszej reprezentacji.

O ile w eliminacjach mistrzostw Europy 2020 o rotacji często decydowały kontuzje Szczęsnego i Fabiańskiego, o tyle w ostatniej edycji Ligi Narodów UEFA Jerzy Brzęczek zdecydował, że obaj bramkarze zagrają równą liczbę meczów. I tak Szczęsny wystąpił w wyjazdowych spotkaniach z Holandią i Włochami oraz domowym z Bośnią i Hercegowiną, a w pozostałych spotkaniach zagrał Fabiański. – Zawsze dobrze zyczyłem Brzęczkowi i kibicowałem drużynie narodowej, ale apelowałem, aby określił się, kto jest numerem jeden. Stabilizacja na pozycji bramkarza jest najbardziej potrzebna całemu zespołowi. Gólkiper przestał być dziś bowiem tylko bramkarzem, a zaczął też być ostatnim obrońcą. Doszło nawet do tego, że Manuel Neuer, kolega Roberta Lewandowskiego z Bayernu Monachium i reprezentant Niemiec, na tyle perfekcyjnie opanował grę nogami, że notuje teraz w meczach nawet asysty. Przy wysokim pressingu przydaje się jedenasty zawodnik w polu i dziś taką rolę coraz częściej odgrywa bramkarz. Dlatego musi zgrzywać się z całym zespołem. Przecież inaczej nogami gra Szczęsny, inaczej Fabiański, a jeszcze inaczej Skorupski. A przypomnę, że każdy z nich wystąpił w jednym meczu podczas ostatniego, listopadowego zgrupowania reprezentacji. Podobne rotacje stosował Adam Nawalka. Tak być nie powinno. Skąd bowiem później obrońcy mają wiedzieć, jak podać do tyłu bramkarzowi, na którą nogę? Sami robimy sobie problem. Każdy powinien wiedzieć, co ma robić – podkreśla Tomaszewski.

Człowiek, który zatrzymał Anglię, jako przykład dobitnego nieporozumienia gólkpera z zawodnikiem z pola, które kosztowało biało-czerwonych bardzo wiele, podaje pierwszy mecz mistrzostw świata 2018 z Senegalem. W 60. minucie, przy stanie 0:1, Grzegorz Krychowiak zdecydował się podać do tyłu do Wojciecha Szczęsnego, aby dać kolegom chwilę na oddech i ponowne ustawienie się do ataku, ale zrobił to na tyle źle, że futbolówkę przejął M'Baye Niang i podwyższył na 2:0. Ta akcja ustawiła mecz, biało-czerwonych było już stać tylko na honorowe trafienie (gol Krychowiaka). Turniej zakończyli na fazy grupowej.

– Bramkarz musi być ostatnim obrońcą, grać w defensywie, organizować atak przy pressingu. Gdy zasypia, powinien zastanawiać się, jak strzela przeciwnik, czy jak dany rywal rozgrywa piłkę w ataku, na co trzeba uważać. Analizować i przewidzieć, co może się zdarzyć. Nie może zaś myśleć o tym, czy zagra on, czy kolega. Tak nie wolno. Bramkarz musi mieć pewność. Cieszę się, że Paulo Sousa



Wojtek jest klasyfikowany w dziesiątce najlepszych bramkarzy na świecie. Poza tym zatrzymał Niemców na Stadionie Narodowym w Warszawie, co daje mu dodatkową moc. I jest młodszy od Łukasza, więc bardziej perspektywiczny. Wszystko przemawia za tym, aby to właśnie Szczęsny był numerem jeden.



chce ją zapewnić – dodaje Tomaszewski, który zgadza się również z wyborem w bramce nowego selekcyjera biało-czerwonych.

– Z całym szacunkiem i uznaniem dla Łukasza, który jest świetnym bramkarzem i człowiekiem. On nie trenuje na co dzień z najlepszymi piłkarzami na świecie, bowiem takich w klubie... nie ma. Nie występuje również z Juventusem w najważniejszych i najsilniejszych klubowych rozgrywkach europejskich, czyli Lidze Mistrzów. A Szczęśny – tak! I to od wielu lat! Wojtek jest klasyfikowany w dziesiątce najlepszych bramkarzy na świecie. Poza tym zatrzymał Niemców na Stadionie Narodowym w Warszawie, co daje mu dodatkową moc. I jest młodszym od Łukasza, więc bardziej perspektywiczny. Wszystko przemawia za tym, aby to właśnie Szczęśny był numerem jeden – wylicza srebrny medalista Igrzysk Olimpijskich w Montrealu w 1976 roku, który z biało-czerwonymi zajął również trzecie miejsce na mistrzostwach świata w RFN w 1974.

Andrzej Dawidziuk, który pracował z bramkarzami w pierwszej reprezentacji Polski za czasów Leo Beenhakera, podkreśla zaś, że mimo iż skład reprezentacji ulega pewnym zmianom, to trzon dru-

żyny od dłuższego czasu pozostaje ten sam. To daje podobny aspekt zrozumienia z zespołem zarówno Szczęśnemu, jak i Fabiańskiemu, którzy są bardzo doświadczonymi zawodnikami. – Reprezentacja rozgrywała wielkie mecze w bramce zarówno w Wojtkiem, jak ten z Niemcami, jak i Łukaszem, który zastąpił kontuzjowanego Szczęśnego i rozegrał świetny turniej na mistrzostwach Europy we Francji, był bohaterem meczu ze Szwajcarią w 1/8 finału – przypomina koordynator szkolenia i trener bramkarzy PZPN.

Właśnie pech jednego z bramkarzy często powodował, że szansę pokazania się dostawał ten drugi. – Zarówno Wojtek, jak i Łukasz pełnili rolę pierwszego, jak i drugiego bramkarza. To naturalna kolej rzeczy, nie jest to dla nich nowe. Wiedzą, że obaj nie mogą zagrać. Jednak niezależnie od tego, jaką będą pełnili rolę, zawsze są gotowi do gry. Czy to od pierwszej minuty, czy z ławki rezerwowych. To świadczy o ich profesjonalizmie, ale także wielkości jako sportowca. Obu należy się wielki szacunek. Możemy być spokojni, jeśli chodzi o obsadę bramki – zakończył Dawidziuk.

Paweł Drażba



MARSYLSKI RENESANS

MILIKA. SZYBKO WKUPIŁ SIĘ W ŁASKI GOLAMI

Arkadiusz Milik znów imponuje skutecznością. Napastnik reprezentacji Polski zbiera bardzo dobre noty za swoje występy w barwach Olympique Marsylia. Francuzi komentują: „Wydaje się, że OM znalazł w końcu strzelca”.

Milik nie potrzebował dużo czasu, by szybko stać się czołową postacią ofensywy OM. Już jest jednym ze skuteczniejszych zawodników klubu z Marsylii. Częściej do siatki trafiali od niego tylko Florian Thauvin (osiem bramek), Dimitri Payet (4) oraz Dario Benedetto (4). Tyle że wymienieni są od dawna w Olympique. Thauvin rozgrywa kolejny sezon w Marsylii i swój obecny wynik bramkowy zawdzięcza blisko 30 meczom w lidze francuskiej od początku rozgrywek. Payet także przesiadnął klimatem ekipy ze Stade Velodrome i miał sporo okazji w trwających rozgrywkach, by wykazać się pod bramką Benedetto? Podobnie. Dla porównania, Milik kilkakrotnie pojawił się na boisku w nowym zespole.

Imponujący styl

Układ, w którym znalazł się Milik, czyli wypożyczenie z SSC Napoli, wyraźnie mu pasuje. Zdaniem francuskich mediów, Polak jest pasującym elementem w ofensywnej układance OM, wcześniej z wyraźnymi brakami, potrzebującej egzekutora. – Mam wrażenie, że Milik jest zbyt inteligentny dla reszty zespołu. Koledzy nie zawsze go rozumieją. On chce otrzymać takie zagranie, a dostaje coś zupełnie innego. Potem musi się odwrócić i zapytać: „Co to miało być?!” – sugeruje Jonatan MacHardy, cytowany przez portal Football365.fr.

Po ligowym meczu ze Stade Brest 29, w którym 56-krotny reprezentant Polski trzeci raz wpisał się na listę strzelców, został wybrany graczem spotkania przez Hommedumatch.fr (ocena: 7). „W ostatniej akcji pierwszej połowy skutecznie co do milimetra wykorzystał sytuację, którą sam sobie stworzył. Zademonstrował swój spryt oraz zwinność” – argumentowano.



Według portalu Maxifoot.fr „polski napastnik potwierdza, że Olympique dokonał słusznego wyboru, ściągając go tej zimy”. Dalej, chwając występ Milika przeciwko Brest, napisano: „Jego ruchy i inteligencja w grze robią bardzo dużo dobrego”, „Le Phocéen”: „W momencie, kiedy goście dłużej utrzymywali się przy piłce, mieli więcej udanych podań i wygranych pojedynków, przyszedł mistrzowski Milik. Jednym ruchem zrobił różnicę”, „Le Parisien”: „Gdy do głosu dochodził Stade Brestois, to został ukarany przez Arkadiusza Milika. Wydaje się, że OM w końcu znalazł swojego strzelca!”. 90Minut.com: „To jego szósty mecz w Ligue 1, a już decyduje o wyniku swojego zespołu i to w jakim stylu!”.

Kontrola nad sytuacją

Wpływ reprezentanta Polski na ofensywę Olympique jest aż nadto widoczny. Milik ma najlepszą średnią na gola w drużynie. Mało tego, to najczęściej uderzający piłkarz w swoim ze-

“

Po ligowym meczu ze Stade Brest 29, w którym 56-krotny reprezentant Polski trzeci raz wpisał się na listę strzelców, został wybrany graczem spotkania przez Hommedumatch.fr (ocena: 7). „W ostatniej akcji pierwszej połowy skutecznie co do milimetra wykorzystał sytuację, którą sam sobie stworzył. Zademonstrował swój spryt oraz zwinność”.



spole w meczu. Noty wystawione przez SofaScore dają Milikowi piąte miejsce w zespole.

W Marsylii do tej pory średnio zdobywa bramkę częściej niż w Neapolu. W dodatku w klubie z południa Francji, porównując to do Napoli, częściej jest przy piłce. Wszystkie z powyższych argumentów dają odpowiedni dowód na to, że polski snajper bardzo zyskał na tym transferze. Zresztą korzyści są obustronne. – Arek jest szczęśliwy, że znów gra i mógł wrócić do zespołu narodowego. Naszą intencją jest zatrzymanie Milika na dłużej w klubie. Olympique ma pełną kontrolę nad sytuacją piłkarza – podkreśla prezydent Pablo Longoria.

Mówimy o sytuacji win-win-win. Bo zyskują zawodnik (gra), klub (ma regularnego strzelca), i Paulo Sousa. Milik po to przeszedł do Olympique, aby nie wypaść z obiegu trenera drużyny narodowej i być w formie przed EURO. – Ma umiejętności, by stać się idolem kibiców z Marsylii. Ten transfer jest też dobry dla reprezentacji, bo Arek będzie mógł w końcu grać – komentował w rozmowie z Łączny Nas Piłka 70-krotny reprezentant Polski, były zawodnik OM Piotr Świerczewski.

Atmosfera miast podobna

To, że polski napastnik szybko zyskał przychylność tamtejszych mediów, to jedno. Druga kwestia, że wkuł się także w łaski bardzo wymagających fanów. Stąd już krótka droga do idola trybun. Pod wpisem na Twitterze Polaka po jednym z ostatnich pojedynków pojawiło się wiele przychylnych mu komentarzy. „Zostań w OM w przyszłym sezonie, potrzebujemy takiego świetnego gracza jak ty!”, „Gratulacje, OM przyniesie ci wszystko, czego szukasz, zwłaszcza gdy stadion znów się zapełni, OM to inny klub od innych, pokochasz OM i kibice ci to zwrócą, forza OM”.

Milik zdaje sobie sprawę, że trafił do trudnego i specyficznego środowiska, w którym kibice odgrywają wielką rolę, ale to tylko motywuje go do... strzelania goli, czyli zadowolenia fanów. – Zrobię wszystko, by pokazać moje umiejętności i pomóc drużynie. Atmosfera jest bardzo dobra, grałem tu dwukrotnie i wiem, że stadion jest fantastyczny. Nasi kibice są dwunastym zawodnikiem i mam nadzieję, że już niedługo będą mogli wrócić na trybuny. Kiedy piłkarz nie gra, to zawsze jest trudny czas. Widziałem jednak, że mimo problemów klub mnie chce, potrzebował napastnika, więc to dla mnie doskonała szansa. OM grało w tym sezonie w Lidze Mistrzów i naszym celem jest odniesienie jak największej liczby zwycięstw i kwalifikacja do tych rozgrywek – powiedział.

On do takiej atmosfery i dużej presji sympatyków zdążył się przyzwyczaić w Neapolu. Może dlatego wejście do Marsylii ma tak udane? W końcu pod pewnymi względami Marsylia przypomina Neapol. A może to po prostu kwestia zaufania, dania szansy i pokazania, że napastnik grający = napastnik strzelający.

Piotr Wiśniewski



Kiedy piłkarz nie gra, to zawsze jest trudny czas. Widziałem jednak, że mimo problemów klub mnie chce, potrzebował napastnika, więc to dla mnie doskonała szansa.





POLSKA

SEBASTIAN SZYMAŃSKI

– NIEPOZORNY Z WYSOKIMI UMIEJĘTNOŚCIAMI TECHNICZNYMI

O formie Sebastiana Szymańskiego najlepiej świadczy fakt, że rok po tym, jak na Łączy Nas Piłka pisaliśmy o dobrym wejściu 21-letniego pomocnika do Dynamo Moskwa, o jego grze w Rosji mówi się nie mniej, a nawet więcej. Zza naszej wschodniej granicy docierają głosy o zainteresowaniu piłkarzem klubów niemieckich i hiszpańskich, co tylko potwierdza, że jego rozwój przebiega bardzo sprawnie.

Żeby w ogóle transfer do lepszej ligi niż rosyjska stał się faktem, potrzeba konkretnych dowodów na boisku na to, że jesteś gotowy na nowe wyzwanie. Szymański daje tego wyraz w Dynamie, gdzie prezentuje wszystkie atuty, które określają go jako piłkarza. – Sebastian obronił się swoją grą, swoją postawą. Wyśzła piłkarska jakość, na którą często tak zwracamy uwagę. Jakość i standardy pracy, jakie w sobie ma, jakich został nauczony, pozwoliły mu wskoczyć do Dynamo i odgrywać jedną z ważniejszych ról – komentuje Jacek Magiera, który prowadził Szymańskiego w Legii Warszawa.

Wsparcie Vadisa

W trwającym sezonie, drugim Szymańskiego w ekstraklasie rosyjskiej, 21-letni reprezentant Polski jest podstawowym zawodnikiem ekipy z Moskwy. Tylko raz nie pojawił się na boisku, a to ze względu na złote kartki. Ma dużo lepsze statystyki niż przed rokiem. Zadawolenia z postawy pomocnika nie ukrywa jego klubowy trener Sandro Schwarz (poprzednik Schwarza i pierwszy szkoleniowiec Polaka w Rosji, czyli Dmitrij Chochołow, powiedział o Szymańskim, że to przyszłość Dynamo. „Ma szansę zrobić dużą karierę”). – To bardzo dobry zawodnik. Jest otwarty na pomysły, rozumie, jak myślimy o piłce. Radzi sobie na małych przestrzeniach, ma dobrą technikę, dużo biega, jest szybki. Świetnie gra lewą nogą. Uwielbiam jego styl. Gra na pozycji numer osiem, wygrywa pojedynki, zbiera piłki, dzięki czemu możemy zaczynać kon-

ataki. To dla nas ważne – powiedział w rozmowie z „Przeglądem Sportowym” Schwarz.

Podobnych słów do opisu gry Szymańskiego używają byli trenerzy 21-latką z czasów gry zawodnika w Warszawie. Legia, w zasadzie jej trenerzy, do której trafił w styczniu 2013 roku z TOP 54 Biała Podlaska, odegrała bardzo ważną rolę w rozwoju piłkarza. Tu nie chodzi nawet o to, że z drużyną z Łazienkowskiej zdobył dwa mistrzostwa i puchar krajowy, gdzie z czasem stał się kluczowym zawodnikiem.

86 gier w pierwszym zespole też nie było najważniejsze, ile bardziej rozsądne wprowadzanie go do rywalizacji z seniorami. Szymański musiał swoje odczekać w Centralnej Lidze Juniorów, następnie ogrywał się w rezerwach, później balansował między rezerwami a pierwszą drużyną. Mocno do progresu zawodnika przyczynił się Jacek Magiera. Kiedy ten szkoleniowiec odpowiadał za wyniki warszawian, talent pomocnika powoli rozkwitał, dopiero zaczęła odgrywać poważniejszą rolę w ekstraklasie.

– Pamiętam pierwszego gola Sebastiana na poziomie ekstraklasy, w Lubinie z Zagłębiem (3 marca 2017 roku – przyp. red.). Wechodził w trudnym momencie, remisowaliśmy 1:1. Jak widać, nie dostawał szans tylko i wyłącznie przy korzystnym wyniku – podkreśla Magiera.

W mocnej wówczas kadrowo Legii Szymański miał się od kogo uczyć. Pod swoje skrzydła wzięł go Vadis Odjidja-Ofoe. – Zapytałem kiedyś Vadisa, kto jego zdaniem jest wart uwagi w drużynie. Od razu wskazał Sebastiana. „W takim razie zaopiekujesz się



“

To bardzo dobry zawodnik. Jest otwarty na pomysły, rozumie, jak myślimy o piłce. Radzi sobie na małych przestrzeniach, ma dobrą technikę, dużo biega, jest szybki. Świetnie gra lewą nogą. Uwielbiam jego styl. Gra na pozycji numer osiem, wygrywa pojedynki, zbiera piłki, dzięki czemu możemy zacząć kontrataki. To dla nas ważne.

nim". Do dziś mam w głowie obrazek z Lubina. Po голу Sebastian wskoczył na ręce Vadisa. Wyglądał jak dziecko w objęciach taty, cieszące się ze swojego małego sukcesu – opowiada były trener legionistów.

Szybkie podejmowanie decyzji

B bohater tej historii jest ciekawym przypadkiem. Z pozoru wygląda niepozornie. Patrząc na niego, można odnieść wrażenie, że jest wątki, słaby fizycznie. Magiera jednak zauważył w Szymańskim coś, dzięki czemu zapowiadał się na zawodnika... dużego formatu. Nie sugerował się wagą, wzrostem Sebastiana, patrzył głę-

biej. – Z zebranych wyników testów wynikało, że jest bardzo dobry pod względem fizyczności. Przy czym zaznaczę, że warunki fizyczne i fizyczność to dwie różne kwestie – podkreśla.

Przez fizyczność rozumiemy szybkość lokomocyjną, wytrzymałość, umiejętność doprowadzania organizmu po ekstremalnym wysiłku, jakim jest mecz, do kolejnych obciążeń, czyli gry co trzy dni. To także szeroko rozumiana koordynacja przy prowadzeniu piłki: zmiana kierunku, starty, hamowanie, błyskotliwość.

Wnioski? Szymański może grać na kilku pozycjach, jest bardzo kreatywny, dobrze radzi sobie w pojedynkach jeden na jeden. Potrafi znakomicie uderzyć z dystansu. Jest w stanie grać obu bokami pomocy, „dziesiątkę”, jak i „ósemkę”. Piotr Kobierecki usta-



wiał go na pozycji numer osiem, dlatego że tam miał największy wpływ na grę, wszystkie akcje przechodziły przez Sebastiana. Odnajduje się jako ofensywny pomocnik, mogąc operować między strefami za napastnikiem.

Zanim Szymański trafił do „jedynki” stołecznego zespołu, występował u Piotra Kobiereckiego. On z kolei zwraca uwagę na mentalność i szybkość podejmowania decyzji, którą to grający obecnie w Dynamie zawodnik po prostu miał w sobie.

– Reakcja po stracie to też element mentalności, szybkość podejmowania decyzji świadczy zaś o inteligencji piłkarza, wysokiej technice. Te dwa aspekty w przypadku rozwoju Sebastiana miały kluczowe znaczenie – wymienia i dodaje: – Graliśmy

mecz o mistrzostwo Mazowsza w kategorii U-15 z Polonią Warszawa. Czasy, kiedy Legia nawiązała współpracę z Fluminense. Badałże dyrektor Fluminense czy skaut powiedział, że gdyby mógł, to od razu zabraliby do Brazylii Szymańskiego, bo jest pod wrażeniem właśnie jego niesamowitej reakcji po stracie. Imponowało mu, w jakim tempie podejmuje decyzje. Dzięki temu Sebastian pokonywał swoje bariery. Kiedy przechodzisz z juniora do seniora, to nie masz już tyle miejsca na spokojną grę. Sebastian wiedział, jak sobie z czymś takim poradzić. Nawet jak wysoko prowadziliśmy, to nie holował piłki, byle ją utrzymać, tylko myślał co zrobić. Prezentował taki styl gry, że bez problemu pokonywał kolejne szczeble.

“

Reakcja po stracie to też element mentalności, szybkość podejmowania decyzji świadczy zaś o inteligencji piłkarza, wysokiej technice. Te dwa aspekty w przypadku rozwoju Sebastiana miały kluczowe znaczenie. Prezentował taki styl gry, że bez problemu pokonywał kolejne szczeble.

Nie przestaje się rozwijać

Zatem umiejętności techniczne, wspomniana przez Magierę fizyczność, oraz talent poparty ciężką pracą pozwoliły Szymańskiemu na robienie regularnego postępu. Tak było w Legii, tak jest w Dynamie. A i w pierwszej reprezentacji, w której regularnie pojawia się od drugiej połowy 2019 roku (pierwsze powołanie dostał pod koniec maja na mecze eliminacji EURO 2020 z Macedonią Północną oraz Izraelem), miał swoje „pięć minut”, jak choćby debiutancki gol ze Słowenią 19 listopada 2019.

Kobierecki: – Rozwinięty taktycznie i motorycznie. Co najważniejsze, ciągle głodny rozwoju.

Magiera: – Jestem przekonany, że Sebastian nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, dalej się będzie rozwijał i realizował w piłce.

Piotr Wiśniewski

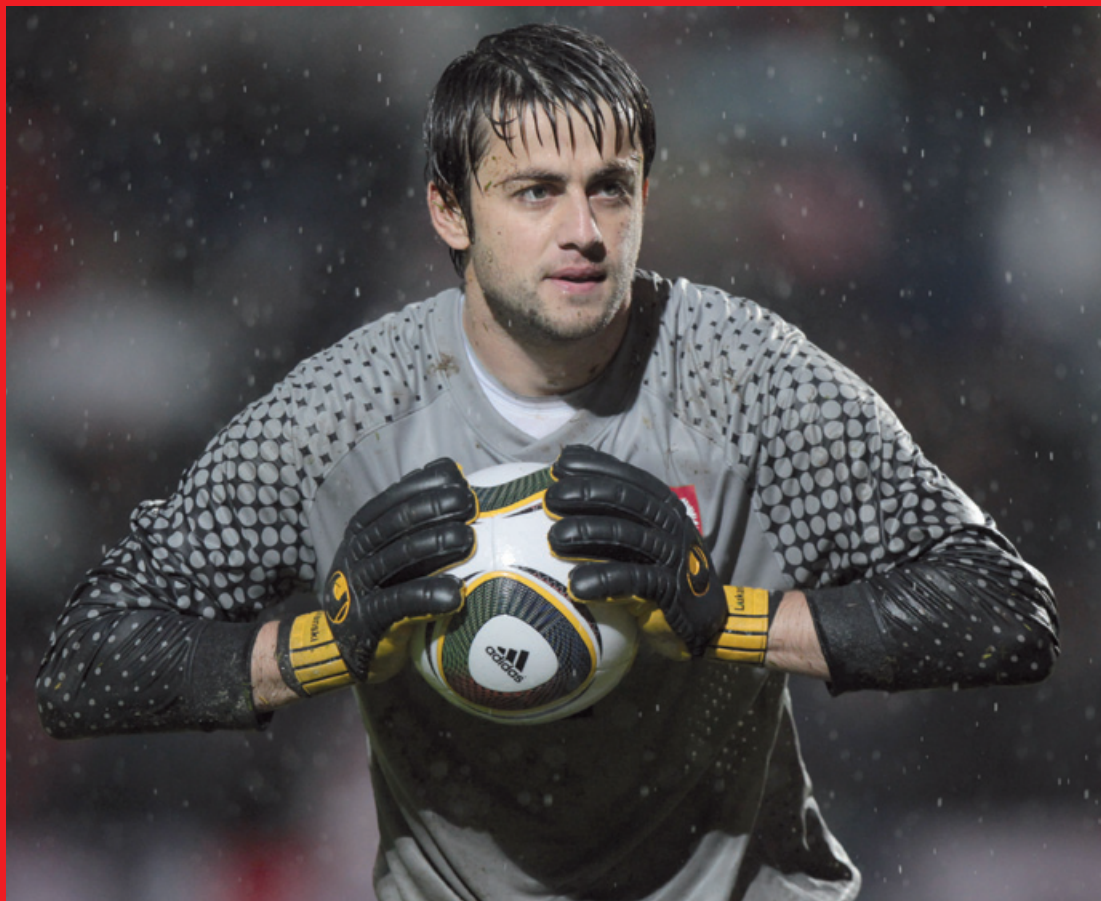


15 LAT ŁUKASZA FABIAŃSKIEGO W REPREZENTACJI



28 marca 2006 roku Łukasz Fabiański zadebiutował w reprezentacji Polski. 15 lat później, dokładnie tego samego dnia, zaplanowano mecz Polaków w eliminacjach mistrzostw świata z Andorą w Warszawie.

35-letni bramkarz w tym czasie rozegrał w biało-czerwonych barwach 55 spotkań. Przedstawiamy 15, naszym zdaniem najważniejszych, momentów Fabiańskiego w kadrze narodowej.



1. Sześciominutowy debiut w Rijadzie

Dla Fabiańskiego był to pierwszy sezon ligowy, w którym był podstawowym bramkarzem. Wtedy z Legią Warszawa zdobył mistrzostwo Polski. Trener Paweł Janas powołał go do reprezentacji po rozegraniu zaledwie 21 ligowych meczów. Fabiański zadebiutował (razem z Jakubem Błaszczykowskim i Łukaszem Sosiną) 28 marca 2006 roku, w wieku niespełna 21 lat, w meczu towarzyskim z Arabią Saudyjską wygranym przez Polaków 2:1. Co zaskakujące, zagrał zaledwie sześć minut, a zmienił Jerzego Dudka.

2. Mundial 2006

– pierwsza wielka impreza z ławki rezerwowych

Po zaledwie dwóch występach w reprezentacji (w sumie 14 minut – w maju 2006 roku z Litwą Fabiański zagrał osiem minut) trener Janas powołał bramkarza Legii na mistrzostwa świata w Niemczech. Było jasne, że jedzie tam po naukę, bo bramkarzem numer 1 był Artur Boruc, a w odwodzie znalazł się także bardziej doświadczony Tomasz Kuszczak.

3. EURO 2008 – znów rezerwowym

Kolejny selekcjoner biało-czerwonych, Leo Beenhakker, długo nie dawał szans Fabiańskiemu. Przez dwa lata, do mistrzostw Europy w Austrii i Szwajcarii, zagrał tylko sześć razy, ale w końcu pierwszy raz wystąpił w meczu o punkty. Na koniec eliminacji EURO był w podstawowym składzie na spotkanie z Serbią (2:2). Tak jak mundial, tak mistrzostwa Europy obejrzał z ławki rezerwowych. Bronił Boruc, a jego zmiennikiem był Wojciech Kowalewski.

4. Najwyższe zwycięstwo reprezentacji Polski

Fabiański wystąpił w meczu eliminacji mistrzostw świata, który przeszedł do historii. Nie chodzi tylko o zwycięstwo z San Marino, bo inny wynik byłby sensacją, ale o jego rozmiary. Polska pokonała San Marino w Kielcach aż 10:0. To najwyższe zwycięstwo reprezentacji w historii jej międzynarodowych występów. Do tego Rafał Boguski gola zdobył już w 23. sekundzie – to też najszybciej strzelona bramka w spotkaniu kadry narodowej. Bohaterem meczu był również Euzebiusz Smolarek, który do siatki trafił cztery razy.

5. EURO 2012 – stracone przez kontuzje

Kostka, łydka, kolano, biodro, bark – lista urazów Fabiańskiego jest długa. Przez kontuzje stracił szanse na co najmniej 20 występów

w reprezentacji. Pech dopadł go również przed EURO 2012 rozgrywanym w Polsce i Ukrainie. Fabiański walczył o bluzę nr 1 z Wojciechem Szczęsnym. Podczas zgrupowania w Austrii zagrał np. świetny mecz z Łotwą, ale na jednym z treningów doznał urazu barku. To sprawiło, że ostatecznie nie znalazł się w kadrze na mistrzostwa Europy. Niespełna półtora roku wcześniej doznał podobnego urazu, ale wtedy w klubie. – Modłę się, żeby nie musiał przechodzić kolejnego zabiegu. Nie chce mi się w ogóle o tym myśleć – mówił wówczas smutny.

6. Bez występów u Waldemara Fornalika

To jedyny selekcjoner (poza Stefanem Majewskim, który prowadził kadrę tymczasowo), u którego Fabiański nie zagrał. To z jednej strony efekt kolejnych urazów, a także wyborów trenera. Kiedy był zdrowy, Fornalik powoływał go na mecze eliminacji mistrzostw świata, ale bronili Boruc, Szczęsny lub Przemysław Tytoń. – Kontuzje to bardzo ciężkie chwile, zwłaszcza moment odniesienia urazu. W perspektywie czeka długa i wymagająca rehabilitacja, ale w głowie zawsze świeża myśl, że chcę wrócić jeszcze silniejszym. Pragniesz pokazać po powrocie, że po kontuzji nie ma już śladu i będzie tylko lepiej – mówił w wywiadzie dla „Łączy Nas Piłka”. – Wiele razy słyszałem: Fabiański się skończył. Padają niezbyt przyjemne opinie. To chwile, gdzie z tyłu głowy może się pojawić myśl, że to za wysoki próg. Gdy jednak przekroczałem linię boiska, nic już się dla mnie nie liczyło. Wiedziałem, że muszę pokazać, na co mnie stać i bronić marzeń, zostawiając kompletnie z tyłu to, co ktoś mówił – dodawał.

7. Eliminacje EURO 2016

– szansa od Adama Nawałki

Nowy selekcjoner postawił na rywalizację między Fabiańskim i Szczęsnym. Na początku eliminacji – w czterech spotkaniach – broniał ten drugi. Potem między słupki wszedł Fabiański i grał w sześciu spotkaniach. Wystąpił też w ostatnim meczu z Irlandią (2:1), który przesądził, że Polska bezpośrednio awansowała na turniej we Francji. Miał kilka bardzo ważnych interwencji i w końcówce obronił strzał głową rywala. W przypadku remisu to Irlandczycy mieliby powody do zadowolenia. – Jest wielka radość. Cieszymy się, że udało się zrealizować zadanie. Wiedzieliśmy, jaka jest stawka i podotaliśmy wyzwaniu. Podeszliśmy do spotkania spokojnie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie sporo walki i tak było. Kilka razy pomogłem w tym meczu, bo przecież takie jest moje zadanie – mówił Fabiański. – Dla mnie osobście najważniejszym momentem eliminacji, było wejście do bramki. Pozycja bramkarza jest wrażliwa i to była trudna decyzja dla trenera – przyznał.

8. EURO 2016

- pech Szczęsnego, szczęście Fabiańskiego

We Francji trener Nawalka numerem 1 uznał Szczęsnego. Wydawało się, że kolejną dużą imprezę Fabiański obejrzy z ławki rezerwowych. Tym razem szczęście uśmiechnęło się do niego. A właściwie, jak to często bywa w piłce, skorzystał z pecha kolegi. Szczęsny zagrał tylko z Irlandią Północną i doznał urazu. Nawalka postawił na Fabiańskiego. 16.06.2016 roku zagrał pierwszy raz w dużej imprezie – był to jego 31. występ w reprezentacji. Polacy bezbramkowo zremisowali z Niemcami na stadionie Saint Denis i byli już bardzo blisko awansu do fazy pucharowej. – Zagrałiśmy w obronie jako zespół. Niemcy nie mieli sytuacji bramkowych, a ich celne strzały można policzyć na palcach jednej ręki. Chwała za to należy się całej drużynie – tradycyjnie skromnie stwierdził Fabiański. – Przed meczem pomogło mi to, że w zespole cały czas trwała rywalizacja o miejsce w bramce. Przygotowałem się więc do turnieju tak jakbym miał w nim grać od samego początku – wyznał.

9. EURO 2016 – Polska w ćwierćfinale, Fabiański bohaterem

Po wyjściu z grupy biało-czerwoni trafili na Szwajcarię. Na stadionie w Saint Etienne Polacy prowadzili po голу Jakuba Błaszczykowskiego, ale przewrotną wyrównał Xherdan Shaqiri. Bohaterem był Fabiański, który wybronił w kilku bardzo groźnych sytuacjach. Jego parada w dogrywce po strzale głową Erena Derdiyoka była nominowana przez UEFA do interwencji sezonu. Polacy awansowali do ćwierćfinału po rzutach karnych. – To był ciężki mecz, a do tego trwał 120 minut. W drugiej połowie musieliśmy się więcej bronić. W czwartym meczu na EURO straciliśmy dopiero pierwszą bramkę – podkreślał Fabiański. – W rzutach karnych szczęście się do nas uśmiechnęło, choć nie mogłem wyczuć intencji strzelców. Staralem się pomóc drużynie. Cieszę się, że przyczyniłem się do awansu. Nikt się nie zachłusnął wygraną ze Szwajcarią. Turniej się jeszcze nie skończył, gramy dalej – dodawał.

10. Eliminacje do mundialu w Rosji – Fabiański numerem 1

Udane występy we Francji sprawiły, że trener Nawalka w walce o awans na mistrzostwa świata pozostawił w bramce Fabiańskiego. Tym razem to on był podstawowym zawodnikiem. Zagrał w siedmiu z dziesięciu meczów eliminacyjnych, z których Polacy wygrali pięć, a jedno zremisowali. Biało-czerwoni poza wpadką z Danią, grali pewnie i skutecznie. Fabiański dołożył sporą cegiełkę do awansu. – To jest właśnie spełnienie marzeń. To największa impreza piłkarska, jaką można sobie wyobrazić. Ani Liga Mistrzów, ani mistrzostwa



jakiegokolwiek kontynentu nie mogą się z nią równać. Tam grają najlepsi zawodnicy z całego świata, atmosfera jest wręcz niewiarygodna. Mundial śledzą wszyscy kibice, to jedyne w swoim rodzaju przeżycie – zaznaczał Fabiański.

11. Mundial w Rosji – zwycięstwo na ostodę

W przygotowaniach do mundialu Fabiański bronił na zmianę ze Szczęsnym. Rozczarowanie przyszło przed pierwszym meczem mundialu. Trener Nawalka postawił na Szczęsnego. Fabiański mógł czuć się zawiedziony, ale jak to ma w zwyczaju, nie komentował decyzji trenera. Po dwóch porażkach w ostatnim meczu z Japonią zagrał „Fabian”. Na ostodę zostało mu zwycięstwo 1:0 i 22. mecz w kadrze bez straconej bramki. I zapowiedział, że czeka na kolejne wyzwania z reprezentacją. – Miałem bardzo duży, pozytywny ból głowy przy wyborze bramkarza. Dwóch fantastycznych zawodników, prezentujących bardzo wysoki poziom, rywalizacja była świetna do ostatniego momentu i decyzję podjęliśmy na trzy dni przed pierwszym meczem. Przekazałem ją zawodnikom, przyjęli ją bar-

do spokojnie. Chce pochwalić Łukasza, jego bardzo profesjonalne podejście było ważne dla sytuacji. Jest ważnym zawodnikiem, który wspiera innych, a jego doświadczenie jest bezcenne – tłumaczył trener Nawalka.

12. Eliminacje EURO 2020 z nowym selekjonerem

Na stanowisku trenera Nawalkę zastąpił Jerzy Brzęczek. W 2018 roku w meczach Ligii Narodów trzy razy bronił Szczęsny, a dwa razy Fabiański. Miał do siebie pretensje o mecz z Portugalią. – Nie chodzi o to, by oceniać przez pryzmat pojedynczych meczów, ale raczej patrzeć na całokształt. Przez cały sezon, poza tym jednym spotkaniem z Portugalią, gram na dobrym, wysokim poziomie. Mam świadomość tego, że ten mecz nie był w moim wykonaniu najlepszy, ale też nie widzę sensu, by to rozstrząsać. Trzeba patrzeć na siebie, wykonywać swoją robotę i kontynuować to, co do tej pory szło jak należy – mówił Fabiański.

Eliminacje rozpoczął Szczęsny, ale musiał przejść operację kolana. To była szansa dla Fabiańskiego. I rzeczywiście wrócił między słupki, rozegrał cztery spotkania i... doznał urazu biodra. To wykluczyło go z występów do końca eliminacji. Polacy pewnie wywalczyli awans na mistrzostwa Europy, które z powodu pandemii koronawirusa zostały przeniesione na 2021 rok.

13. Okrągły jubileusz w reprezentacji – wygrana z Izraelem

Nieco ponad 12 lat od debiutu Fabiański rozegrał 50. spotkanie w białoczerwonych barwach. Spotkanie udało się wyjątkowo – Polacy rozbili Izrael 4:0, a Fabiański po raz 24. w kadrze zachował czyste konto. Wcześniejsze mniejsze jubileusze były różne – w 10. występie Polska zremisowała ze Słowenią 1:1, w 20. pokonała Węgry 2:1, a w 30. zremisowała z Litwą 0:0. Najgorszy był występ nr 40 – porażka z Danią 0:4.

14. Paulo Sousa i kolejny rozdział w kadrze

Nowy selekcjoner reprezentacji Polski postawił sprawę jasno. Bramkarzem nr 1 będzie Szczęsny. Dla Fabiańskiego nie jest to nowa sytuacja, bo tak samo było na EURO 2016 czy na mundialu w Rosji. – Rozmawiałem z nimi i przedstawiłem mój punkt widzenia. Uznałem, że potrzebujemy stabilizacji w bramce. I nie chodzi tylko o to, by bramkarz czuł się pewniej, ale cała drużyna. Pierwszy szansę dostanie Szczęsny. To dwaj różni zawodnicy i musimy sprawdzić, kto lepiej pasuje do stylu, który chcemy pokazywać. Fabiański też ma za sobą wspaniały nie tylko ten sezon, co zaowocowało przedłużeniem kontraktu. Mamy szczęście, że obaj prezentują wysoki poziom techniczny i profesjonalizmu – mówił trener Sousa.

15. Liczby Fabiańskiego w kadrze

- 0** – występów w reprezentacji zaliczył za kadencji Waldemara Fornalika i Stefana Majewskiego;
- 1/4** – finału EURO 2016 to największy sukces Fabiańskiego z reprezentacją;
- 1** – żółtą kartkę otrzymał w reprezentacji;
- 2** – razy wystąpił w drużynie narodowej prowadzonej przez Pawła Janasa;
- 3** – razy (najwięcej) zagrał przeciwko Serbii, Litwie i Irlandii;
- 4** – kluby reprezentował w kadrze: Legię, Arsenal, Swansea i West Ham;
- 5** – spotkanie rozegrał na największych imprezach: cztery na EURO 2016 i jedno na mundialu w Rosji;
- 6** – razy wchodził na boisko jako rezerwowym;
- 7** – meczów zagrał u Franciszka Smudy;
- 9** – spotkanie zaliczył w kadrze Jerzego Brzęczka;
- 10** – tyle razy zagrał w kadrze z numerem 1 i numerem 12
- 12** – razy wystąpił w reprezentacji prowadzonej przez Leo Beenhakera;
- 15** – od tylu lat gra w kadrze. Jest pod tym względem siódmy w historii. Rekordzista Włodzimierz Lubański grał w niej 17 lat i 25 dni (1963–1980);
- 22** – z tym numerem występował w kadrze najczęściej – 35 razy
- 25** – razy zagrał w reprezentacji Nawalki;
- 26** – meczów bez straty gola ma na koncie Fabiański (to rekord reprezentacji);
- 29** – spotkanie reprezentacja Polski z Fabiańskim w składzie wygrała;
- 35 lat i 216 dni** – w takim wieku rozegrał ostatni mecz w kadrze – z Holandią. W historii starszych było zaledwie siedmiu zawodników;
- 38** – przeciwko tylu rywalom grał w reprezentacji;
- 41** – meczów rozegrał w pełnym wymiarze;
- 44** – bramki wpuścił w reprezentacji;
- 55** – razy wystąpił w kadrze narodowej;
- 104** – razy był w kadrze meczowej na spotkaniu reprezentacji;
- 2013** – rok, w którym Fabiański nie zagrał ani razu w kadrze;
- 4316** – minut rozegrał w reprezentacji Polski.

Andrzej Klemba



REPREZENTACJA POLSKI BARDZIEJ PO ANGIELSKU

Polscy piłkarze występujący w angielskich klubach „przejmują” reprezentację Polski.

Nowy selekcjoner Paulo Sousa powołał aż ośmiu zawodników z Premier League i Championship: doświadczonych Łukasza Fabiańskiego i Kamila Grosickiego, podstawowych ostatnimi czasy kadrowiczów Mateusza Klichy i Jana Bednarka, zawodników młodego pokolenia

– Kamila Jóźwiaka, Jakuba Modera i Przemysława Płachetę, a także absolutnego debiutanta Michała Helika.



Z powołanych piłkarzy na mecze reprezentacji w listopadzie ubiegłego roku dziesięciu na co dzień grało we włoskiej Serie A: Bartłomiej Drągowski (nie przyjechał z powodu kwarantanny), Łukasz Skorupski, Wojciech Szczęsny, Bartosz Bereszyński, Kamil Glik, Sebastian Walukiewicz, Arkadiusz Reca, Karol Linetty, Piotr Zieliński i Arkadiusz Milik. W Anglii występowali wtedy Łukasz Fabiański, Kamil Grosicki, Jan Bednarek, Mateusz Klich, Kamil Józwiak, a także dodatkowo powołany Przemysław Płacheta. Podobnie było miesiąc wcześniej – znów dziesięciu z Serie A i „tylko” pięciu występujących na Wyspach.

Sytuacja zmieniała się z kilku powodów. Co najważniejsze, reprezentacja ma nowego selekcjonera, który na swój sposób układa kadrę. Doszło też do transferów zawodników. Brighton skróciło wypożyczenie Jakuba Modera do Lecha Poznań i 22-letni pomocnik na zgrupowaniu będzie jako piłkarz Premier League. Pierwsze powołanie do reprezentacji Polski dostał świetnie radzący sobie na zapleczu angielskiej ekstraklasy Michał Helik. Razem z Fabiańskim, Grosickim, Bednarkiem, Klichem, Józwiakiem i Płachetą to ośmiu zawodników.

Mniejszą reprezentację niż zwykle ma Serie A. W kadrze jest Milik, ale już nie jako zawodnik Napoli, tylko Olympique Marsylia. W reprezentacji jest trzech bramkarzy i zabrakło w niej miejsca dla Drągowskiego z Fiorentiny. Nie ma też pomocnika Torino – Linettego, a także obrońcy Cagliari Walukiewicza. W efekcie w lidze włoskiej na co dzień występuje siedmiu piłkarzy – Szczęsny (Juventus), Skorupski (Bologna), Bereszyński (Sampdoria), Reca (Crotone), Glik (Benevento), Zieliński (Napoli) i Paweł Dawidowicz (Hellas Verona), który do reprezentacji wraca po pięciu latach.

Weterani Fabiański i Grosicki

A jeszcze nie tak dawno, bo choćby przed EURO 2016, Fabiański na zgrupowania kadry z Wysp Brytyjskich latał tylko w towarzystwie Artura Boruca. W sezonie 2015/2016 na poziomie Premier League, oprócz tych bramkarzy, grał tylko Marcin Wasilewski. W Championship bronił Bartosz Białkowski, a niepełną rundę w Wolverhampton zaliczył Michał Żyro. A były również takie czasy, że w Anglii nie było ani jednego reprezentanta Polski. Po Robertcie Warzysze, które podczas gry w kadrze narodowej był piłkarzem Evertonu, a ostatni raz wystąpił w niej w 1993 roku, kolejnym dopiero osiem lat później był Jerzy Dudek, wówczas bramkarz Liverpoolu.

W 2021 roku w Premier League jest sześciu Polaków: Fabiański, Bednarek, Grosicki, Klich, Moder i Michał Karbownik, a w Championship kolejnych pięciu – Białkowski, Helik, Józwiak, Płacheta i kontuzjowany Krystian Bielik.

Prawie 36-letni Fabiański to weteran reprezentacji. Zadebiutował w niej w 2006 roku. 28 marca, w dniu meczu eliminacji mistrzostw świata z Andorą, minie równe 15 lat od pierwszego wy-





“

Sytuacja zmieniła się z kilku powodów. Co najważniejsze, reprezentacja ma nowego selekcjonera, który na swój sposób układa kadrę. Doszło też do transferów zawodników. Brighton skróciło wypożyczenie Jakuba Modera do Lecha Poznań i 22-letni pomocnik na zgrupowaniu będzie jako piłkarz Premier League. Pierwsze powołanie do reprezentacji Polski dostał świetnie radzący sobie na zapleczu angielskiej ekstraklasy Michał Helik. Razem z Fabiańskim, Grosickim, Bednarkiem, Klichem, Józwiakiem i Płachetą to ośmiu zawodników.

stępu bramkarza w biało-czerwonych barwach. Do tej pory zagrał w nich 55 razy i jest jedynym zawodnikiem obecnej kadry, który był na mundialu w Niemczech (2006). Znalazł się także w kadrze na EURO 2008 i 2016, a także na mundial w Rosji. Z powodu kontuzji zabrakło go jedynie na mistrzostwach Europy 2012. Na wszystkie te imprezy, poza pierwszą, jechał jako zawodnik klubów Premier League. W Anglii rozgrywa już 14. sezon i właśnie przekroczył liczbę 270 występów w tamtejszej ekstraklasie. W Arsenalu pełnił rolę zmiennika, ale wysokie umiejętności pokazał w Swansea, a następnie w West Ham United, w których był (i w „Miotach” nadal jest) podstawowym bramkarzem.

Grosicki w kadrze jest dwa lata krócej, ale spotkań rozegrał więcej – 80. Był na EURO 2012 i 2016, a także na mundialu w Rosji. Gra w Premier League zawsze była jego marzeniem. Po udanych dla całej reprezentacji mistrzostwach Europy 2016 dopiął swego. Trafiał do Hull, rozegrał 15 spotkań, w których zaliczył pięć asyst, ale drużyna spadła do Championship. W tej lidze spędził trzy sezony i miał bardzo dobre statystyki. W 118 spotkaniach zdobył 26 goli i zaliczył 25 asyst.

Wiosną poprzedniego sezonu spędził w West Bromwich Albion i dołożył cegiełkę do awansu do Premier League. I wtedy zaczęły się schody. Szansy nie dostał od Slavena Bilicia, w składzie nie widzi go też następcą Chorwata – Sam Allardyce. Polak był blisko odejścia do Nottingham Forest, ale transfer przeprowadzono za późno. Grosicki próbuje, walczy, ale w kadrze meczowej nie było go od połowy stycznia. Na pocieszenie zostały mu występy w młodzieżowej Premier League i powołanie do reprezentacji Polski. „Grosik” nie powiedział jednak jeszcze ostatniego słowa i chce w Anglii powalczyć o swoje.

Selekcjonerzy reprezentacji zawsze mogli liczyć na Grosickiego, a teraz on, kiedy ma problemy w klubie, może liczyć na reprezentację. Od połowy 2014 roku biało-czerwoni rozegrali 68 spotkań. Wychowanka Pogoni Szczecin w kadrze meczowej zabrakło tylko sześć razy. – Musimy określić jego rolę w kadrze. To człowiek

bardzo zaangażowany w reprezentację i sporo wnosi do gry drużyny. Stwarza wiele sytuacji kolegom, asystuje, a także strzela gole – podkreśla trener Sousa. – Rozmawialiśmy już z nim i zna nasze oczekiwania. To zawodnik z ogromnym doświadczeniem, który może wnieść dużo dobrego w grę kadry. Takich piłkarzy także potrzeba reprezentacji, stanowią wartość dodaną. Wierzę, że Kamil jest w stanie nam pomóc, a my musimy wykorzystać jego możliwości – zapewnia selekcjoner.

Trójka w „wieku średnim”

Pomostem między weteranami a młodzieżą grającą w Anglii są Mateusz Klich, Jan Bednarek i Michał Helik. Pierwszy z nich w kadrze zadebiutował w 2011 roku (z Argentyna) w wieku niespełna 21 lat, jeszcze jako piłkarz Cracovii. To była nagroda dla wyróżniającego się ligowca. Potem występował w reprezentacji U-21, ale od 2013 roku znów trafił do kadry seniorów i wydawało się, że zadomowi się w niej na dobre. W ciągu 12 miesięcy zagrał w reprezentacji dziewięć spotkań, w tym osiem w podstawowym składzie i... zniknął. Miało to związek z nie najlepszymi wyborami klubów. Nie mógł przebić się zarówno w VfL Wolfsburg, jak i w FC Kaiserslautern. W efekcie przerwa w występach z orzełkiem na pierś trwała niemal równo cztery lata.

Powołanie do reprezentacji dostał wtedy, kiedy zaczął znów regularnie występować w klubie. Stało się to po powrocie do Leeds

z wypożyczenia z ligi holenderskiej. Trener Marcelo Bielsa postawił od początku na Polaka i wielokrotnie powtarzał, że widzi w nim potencjał. Klich przez dwa sezony w Championship rozegrał 91 spotkań na 92 możliwe! Stał się ulubieńcem nie tylko argentyńskiego szkoleniowca, ale także kibiców, którzy na jego cześć śpiewali piosenki. Gole i asysty pomogły Leeds po 16 latach wrócić do Premier League. W angielskiej ekstraklasie nadal jest ważnym zawodnikiem zespołu – zagrał we wszystkich spotkaniach, zdobył dwie bramki i pięć razy asystował. Stał się także ważną postacią reprezentacji. Od kiedy regularnie występuje w Leeds, jest zawsze powoływany na zgrupowania kadry. Od połowy 2018 roku wystąpił w niej 20 razy.

Bednarek jeszcze nie tak dawno, bo w 2017 roku brał udział w mistrzostwach Europy U-21. Tuż po tej imprezie nie tylko zadebiutował w dorosłej reprezentacji, ale przeszedł do drużyny Premier League. Tam początki nie były łatwe, ale z każdym sezonem rola 25-letniego stopera w zespole rosta. Dziś jest podporą defensywy Southampton i wielkimi krokami zbliża się już do stu meczów w angielskiej lidze. Miał nawet imponującą serię 49 występów z rzędu.

W reprezentacji bardzo szybko wywalczył miejsce w podstawowym składzie. Na 27 meczów tylko trzy razy wchodził na boisko



– Kubę i Kamila krótko prowadziłem w reprezentacjach U-15 i U-16.

W przypadku Jóźwiaka od początku selekcji wyróżniał się pod względem motorycznym. Moder pokazywał potężny potencjał, wysokie umiejętności piłkarskie i techniczne. Był próbowany na różnych pozycjach i to wpłynęło na jego rozwój. Bywał ofensywnym zawodnikiem, takim numerem dziewięć, ale także środkowym pomocnikiem, czyli ósemką – tłumaczy Bartłomiej Zalewski, trener reprezentacji młodzieżowych.





jako rezerwowi. Ostatnie 19. występów zagrał w pełnym wymiarze. Był na mundialu w Rosji i nawet strzelił gola w zwycięskim meczu z Japonią (1:0). – Piłka to sport, w którym trzeba potrafić wykorzystać szansę i być na nią przygotowanym. Ja tak zrobiłem. A kiedy już grałem, chciałem się cały czas rozwijać i korzystać z chwili, ile się da. Kariera nie trwa wiecznie, gramy przez kilkanaście lat, musimy brać, co najlepsze – mówił rok temu w wywiadzie dla „Łączy Nas Piłka”. – Jak już przychodzi twoja chwila, musisz wycisnąć z niej jak najwięcej. Największe korzyści jako piłkarz odniosę, kiedy nie będę się zadowalał tym, co po drodze osiągnąłem, tylko poprzez regularną grę. Trzeba iść w górę – podkreślał.

Zupełnie nową twarzą wśród powołanych przez trenera Souse jest Helik. Rok starszy od Bednarka wychowanek Ruchu Chorzów nawet z kadrami młodzieżowymi miał niewielki kontakt. W 2017 roku był powołany na mecze towarzyskie reprezentacji U-21 z Włochami i Czechami, ale nie zadebiutował. Wcześniej, w 2014 roku, był w kadrze U-20 na turniej w hiszpańskiej La Mandze, ale też nie zagrał. W piłce klubowej w ekstraklasie debiutował w Ruchu Chorzów. W 2017 roku trafił do Cracovii i od razu pierwszy sezon miał znakomity – jako obrońca zdobył osiem goli i miał jeszcze trzy asysty. W poprzednich rozgrywkach miał spory udział w wygranym Pucharu Polski. W półfinale z Legią Warszawa zdobył bramkę i dołożył asystę.

Na początku września ubiegłego roku Helik trafił do Barnsley, zespołu angielskiej Championship. Od razu wywalczył miejsce

w składzie i przypomniał też o tym, że jest skutecznym obrońcą. W 35 spotkaniach zdobył pięć goli i za każdym razem był w wyjściowej jedenastce. Barnsley wygrało aż dziewięć z 13 ostatnich spotkań, trzy razy zremisowało, a przegrało raz, w miniony weekend z Sheffield Wednesday (1:2). Była to pierwsza ligowa porażka ekipy Helika od 19 stycznia! Z drużyny, która w poprzednim sezonie uratowała się przed spadkiem do League One w ostatniej kolejce, stała się kandydatem do awansu. W październiku była przedostatnia w lidze, teraz zajmuje piąte miejsce, dające prawo gry w barażach o Premier League.

Helik zbiera pochwałę za pochwałą. Kibice Barnsley wybrali go piłkarzem stycznia i lutego. Whoscored.com nominowała Polaka do jedenastki rundy jesiennej. Były zawodnik Cracovii sześć razy był graczem meczu. Znalazł się także w jedenastce lutego tego portalu.

Nadeszło młode pokolenie

Trzech z siedmiu powołanych piłkarzy z ligi angielskiej to zawodnicy najmłodszego pokolenia wchodzącego do reprezentacji Polski. Józwiak, Moder i Placheta w sumie rozegrali w niej do tej pory 17 spotkań.

– Kubę i Kamila krótko prowadziłem w reprezentacjach U-15 i U-16. W przypadku Józwiaka od początku selekcji wyróżniał się pod względem motorycznym. Moder pokazywał potężny potencjał, wysokie umiejętności piłkarskie i techniczne. Był próbowany na różnych po-

zycjach i to wpłynęło na jego rozwój. Bywał ofensywnym zawodnikiem, takim numerem dziewięć, ale także środkowym pomocnikiem, czyli ósemką – tłumaczy Bartłomiej Zalewski, trener reprezentacji młodzieżowych. – O skali ich talentu i prawidłowym rozwoju świadczy fakt, że już w wieku 21 lat zadebiutowali w reprezentacji. I nie są w kadrze tylko rezerwowymi, ale grają w meczach o stawkę i to czasem w podstawowym składzie – podkreśla.

Spośród tej trójki największe doświadczenie reprezentacyjne ma Józwiak. Już w kadrach młodzieżowych rozegrał ponad 50 spotkań. W reprezentacji zadebiutował pod koniec 2019 roku w ostatnim meczu udanych eliminacji do mistrzostw Europy ze Słowenią i do tej pory wystąpił dziewięć razy. Dobrze wiedzie mu się też w klubie. Kibice Derby County przez kilka tygodni żyli jego przejściem z Lecha Poznań. Tylko na Twitterze w dniu ogłoszenia transferu klubowe media poinformowały o tym wydarzeniu aż 17 razy! W Derby Józwiak jest podstawowym zawodnikiem – w 37 kolejkach nie zagrał tylko trzykrotnie – dwa razy był na zgrupowaniu reprezentacji, raz z powodu urazu. Tyle że cały zespół spisuje się poniżej oczekiwań – zajmuje 19. miejsce w Championship.

Drugi pod względem liczby występów w pierwszej reprezentacji jest Moder. Niespełna 22-letni Polak ma za sobą bardzo udane półtora sezonu w ekstraklasie. W tym czasie rozegrał w niej 40 spotkań, zdobył dziewięć goli i dołożył siedem asyst. Były reprezentant młodzieżowy (30 występów od U-17 do U-21) w sierpniu dostał powołanie do kadry narodowej seniorów. We wrześniu w niej zadebiutował (z Holandią), potem zaliczył pierwszą asystę (z Finlandią) i strzelił premierowego gola (Ukrainie). Na koncie ma sześć występów.

– Wydaje mi się, że obaj zawodnicy dobrze wybrali kolejne zespoły, by się rozwijać. Ciekawym rozwiązaniem dla Kubby było to, że jeszcze został w Lechu na kilka miesięcy. Grał regularnie w ekstraklasie i zdobył sporo doświadczenia. Poszedł do Anglii jako lepszy piłkarz – twierdzi trener Zalewski. – Chociaż z większą korzyścią byłoby, gdyby obaj jeszcze trochę zostali w lidze. Mogliby pójść drogą Roberta Lewandowskiego, by lepiej przygotować się do gry zagra-



“

Na początku września ubiegłego roku Helik trafił do Barnsley, zespołu angielskiej Championship. Od razu wywalczył miejsce w składzie i przypomniał też o tym, że jest skutecznym obrońcą. W 35 spotkaniach zdobył pięć goli i za każdym razem był w wyjściowej jedenastce. Barnsley wygrało aż dziewięć z 13 ostatnich spotkań, trzy razy zremisowało, a przegrało raz, w miniony weekend z Sheffield Wednesday (1:2).



nią, w ich przypadku w Anglii. Czasem jednak przychodzi moment i trzeba podjąć decyzję, więc rozumiem, że tak wybrali – dodaje. Miesiąc po debiucie w reprezentacji Brighton zapłaciło za Modera Lechowi około 11 milionów euro i jeszcze na trzy miesiące zostawiło w zespole z Poznania. W styczniu pomocnik rozpoczął treningi z drużyną Premier League. Na debiut w angielskiej ekstraklasie czekał do 27 lutego. Zagrał przez sześć minut z West Bromwich Albion (0:1). W kolejnych meczach był żelaznym rezerwowym. Przed tygodniem ponownie pojawił się, tym razem na cztery minuty, w zwycięskim meczu z FC Southampton (2:1). W minioną sobotę po raz pierwszy wyszedł zaś w podstawowym składzie Brighton & Hove Albion na spotkanie 29. kolejki rozgrywek z Newcastle United na Amex Stadium. Był zawodnik Lecha Poznań nie miał najmniejszych kompleksów. Był ustawiony w linii pomocy bliżej lewej strony boiska. Grał pewnie, oddał nawet dwa strzały na bramkę. Na boisku przebywał do 89. minuty, a jego zespół wygrał zdecydowanie, bo aż 3:0. Nieźle wie dzie się także Norwich City i Płachecie. I w tym przypadku transfer wychowanka Pelikana Łowicz wywołał entuzjazm wśród kibiców. Na Twitterze pytali, jak prawidłowo wymawiać nazwisko Polaka, i przekazywali informację, że to najszybszy zawodnik PKO Ekstraklasy, który 30 metrów potrafi przebiec w 3,8 sek. Początek miał bardzo udany – przebił się do podstawowego składu, zdobył

gola i zaliczył dwie asysty. To zaowocowało powołaniem najpierw do reprezentacji U-21, a już po przylocie do Polski okazało się, że Płacheta dołączy jednak do kadry seniorów. Zadebiutował w listopadzie w meczu z Ukrainą i potem zagrał jeszcze z Holandią.

– Przyleciałem z Anglii późnym wieczorem. Miałem zostać w hotelu przy lotnisku, by potem rano dołączyć do kadry U-21. Nie zdążyłem jednak nawet tam się zameldować, bo wezwano mnie do

“

Nieźle wie dzie się także Norwich City i Płachecie. I w tym przypadku transfer wychowanka Pelikana Łowicz wywołał entuzjazm wśród kibiców. Na Twitterze pytali, jak prawidłowo wymawiać nazwisko Polaka, i przekazywali informację, że to najszybszy zawodnik PKO Ekstraklasy, który 30 metrów potrafi przebiec w 3,8 sekundy.

pierwszej reprezentacji. Emocje były ogromne, co chwilę ktoś wydzwaniał z gratulacjami – wspominał Płacheta. – Debiut w kadrze to powód do wielkiej radości. Jestem dumny, bo spełniłem swoje marzenie. Doszedłem do tego punktu dzięki ciężkiej pracy. Opaścił się trud tych piętnastu lat, odkąd trenuję piłkę. Teraz będę dążył do tego, by moja przygoda z reprezentacją nie zakończyła się na dwóch występach – zapewniał.

Na początku grudnia 23-letni Polak doznał urazu, który wkluczył go z występów do końca 2020 roku. Powrót do składu nie jest łatwy – zespół jest liderem Championship, drużyna wygrała ostatnie osiem spotkań, więc szkoleniowiec stara się nie zmieniać składu, a Płacheta w tym czasie zagrał tylko raz. Trener Sousa widzi jednak możliwości w skrzydłowym i powołał go na marcowe spotkanie. – Na takie chwile, jakie niedawno przeżywałem, przygotowywałem się od dziecka. Dlatego nie pojechałem na reprezentację i nie uświadomiłem sobie: „O, pierwsza kadra to trzeba się odpowiednio zaprezentować”. Spokój, pełna koncentracja, pewność siebie. Przez to się nie spaliłem, a i mam nadzieję, że zostawię coś korzystnego po sobie. Oba spotkania zaliczam do udanych, za-tując tylko, że przegraliśmy z Holandią. Nie mogę się już doczekać kolejnych meczów – kończy Płacheta.

Andrzej Klemba

Z SALKI GIMNASTYCZNEJ NA REPREZENTACYJNE SALONY. NIEOCZYWISTA DROGA HELIKA



W ostatnich miesiącach robi furorę w angielskiej Championship, ale kilkanaście lat temu chyba mało kto się spodziewał, że na boiskach chorzowskich „Kresów” biega zawodnik, który może zadebiutować w reprezentacji Polski. – Na pewno był to utalentowany chłopak, ale nie myśleliśmy, że może zajść aż tak wysoko – mówią trenerzy, koledzy z boiska i znajomi Michała Helika z Chorzowa.

Chorzowskie „Kresy” to boisko, gdzie swoje pierwsze kroki stawiali wielu uznanych piłkarzy. Wśród nich jest także Michał Helik, który po debiucie w Ruchu Chorzów i występach w Cracovii, jako piłkarz Barnsley FC ma szansę zadebiutować w koszulce z orzełkiem na piersi.

Predyspozycje na przywódcę

Jednym z pierwszych, który dostrzegł możliwości Michała, był trener młodzieżowych reprezentacji Polski Marcin Dorna, który w sprawie Helika utrzymywał niemalże stały kontakt z jego pierwszym trenerem, Marcinem Molkim. – Michał osobiście kojarzy mi się z występami na środku obrony w parze z Mariuszem Malcem. Wtedy występował w kadrze województwa śląskiego u trenera Morka. Obaj zresztą mieli swoje atuty, swobodnie operowali piłką. Helika później z gry na pewien czas wyeliminowała kontuzja, ale pokazał charakter i wrócił do futbolu na najwyższy poziom – powiedział trener Dorna. Właśnie długa kontuzja pośrednio spowodowała, że Helik nie znalazł się w ostatecznej kadrze byłego selekcjonera reprezentacji Polsk U-21 na młodzieżowe mistrzostwa Europy, które w 2017 roku zostały rozegrane w naszym kraju.

Pochodzący z Chorzowa zawodnik bardzo szybko trafił do kadry województwa śląskiego, gdzie był wyróżniającym się graczem. – Michał miał predyspozycje, by być przywódcą. Umiał

prowadzić grę, regulować jej tempo. Miał aspiracje do bycia piłkarzem, bo jego technika użytkowa była na dobrym poziomie, od niego ustawiało się skład – wspomina trener Karol Michalski, który prowadził Michała w zespole Ruchu Chorzów juniorów młodszych.

Pierwsze powołanie pod kątę młodzieżowej kadry Polski również przyszło bardzo szybko. W notiesie trenera Marcina Dorny, który opiekował się reprezentacją rocznika 1995, znalazł się w 2009 roku. Wtedy otrzymał powołanie na konsultacje, wraz z dwoma kolegami z klubu. – Michała spotkałem na wstępnym etapie selekcji w najmłodszych kadrach. Pamiętam, że był powołany na jedną z pierwszych konsultacji swojego rocznika w 2009



Michał miał predyspozycje, by być przywódcą. Umiał prowadzić grę, regulować jej tempo. Miał aspiracje do bycia piłkarzem, bo jego technika użytkowa była na dobrym poziomie, od niego ustawiało się skład.



roku – opowiada trener Dorna. – Był cały czas obserwowany, ale ostatecznie na finały mistrzostw Europy U-17 w 2012 roku nie pojechał. Helik rokował dobrze od najmłodszych lat, z szanwą na rozwój. Dzisiaj warunki fizyczne i gra w powietrzu to jego mocne strony, ale już wtedy udzielał wsparcia kolegom z przodu, włączał się do gry, chciał budować akcje. Teraz te jego atuty nie są nikomu obce – dodaje szkoleniowiec.

Początkowo Michał był jednak próbowany na różnych pozycjach. – Mało kto w czasach podstawówki chce grać w obronie. Jeżeli ma się umiejętności, a Michał takowe miał, to chce się atakować, strzelać i dryblować – uśmiecha się Marcin Molek. Z czasem jednak, gdy młodzi zawodnicy zaczęli być przypisywani do konkretnych pozycji, Helik zaczął wędrować coraz

niżej. Skrzydło, prawa obrona, środek defensywy... Dla chłopaka, którego idolem był Ronaldinho, nie było to jednak skazanie. – Gdy graliśmy już w pełnym składzie, coraz częściej był ustawiany w tyłach, gdyż warunki go do tego predestynowały. Wysoki, dobry technicznie, świetnie grał głową. Ale gdy była potrzeba, to szedł do przodu – dodaje jego pierwszy trener, który chwali także charakter Helika. – Z czasem był w naszej grupie także kapitanem. W kadrze Śląska ciągnął za sobą resztę. I co równie ważne, był dobrym uczniem. Godził naukę z piłką. To świetny przykład – opowiada.

Helik lubował się, prócz lekcji wychowania fizycznego, w przedmiotach ścisłych: matematyce i biologii. Po pewnym czasie znajomość własnego organizmu mu się bardzo przydała...

499 dni pauzy

Najtrudniejszym momentem w dotychczasowej karierze Michała była blisko półtoraroczna przerwa w grze spowodowana kontuzją. – Helik przychodził wówczas do klubu, rehabilitował się, ciężko pracował, wydawało się, że już wraca do zdrowia, zaraz będzie gotowy do gry, był pełen nadziei. Ale za chwilę znowu się coś komplikowało... – wspomina ze smutkiem trener Ireneusz Pszykała, który prowadził Helika w drużynie rezerw, jak też w Młodej Ekstraklasie Ruchu. Michał w połowie 2015 roku, już po zakończeniu sezonu ligowego, przeszedł zabieg polegający na czyszczeniu więzadeł i rzepki z obumarłych tkanek w klinice w Berlinie. Początkowo wydawało się, że stoper „Niebieskich” wróci do gry po dwóch-trzech miesiącach. – Chyba był w tym czasie u ośmiu lekarzy, u każdego inna diagnoza, inna metoda leczenia. Można było się załamać... – wspomina kolega z drużyny Ruchu, Łukasz Molek.

Ostatecznie tzw. kolano skoczka, czyli zapalenie więzadeł rzepki, wyłączyło go z gry na ponad rok. – Nieraz się wtedy kontaktowaliśmy, nie wiadomo, co mu było, pytał, rozmawialiśmy o jego problemach zdrowotnych. Po operacji wciąż Michałowi coś dokwierało, ból był cały czas obecny. Próbowano różnych metody, ale długi czas nic nie pomagało. Ja potrafiłem wyobrazić sobie, co Michał czuje, kontuzja również wyhamowała moją karierę – przypomina Molek.

Michał Helik wrócił ostatecznie na boiska dopiero jesienią kolejnego sezonu, po 499 dniach przerwy. Jak sam przyznawał później, po tej przerwie mocno zmienił swoje podejście do treningów i ćwiczeń oraz profilaktyki zdrowotnej. – Może w pewnym procencie kontuzja i problemy z powrotem do zdrowia były spowodowane tym, że Michał w młodym wieku tak szybko poszedł mocno do góry. Mięśnie i kości mogły być narażone na pewne kontuzje – analizuje trener Karol Michalski.

W tym trudnym momencie przydawało się na pewno wsparcie rodziców. Oboje po katowickim AWF, mama w przeszłości związana również ze sportem, a tata, Sławomir Helik, grał w Ruchu na stoperze. – Tyle że lewa noga. Jak po zakończeniu roku szkolnego graliśmy dzieciaki kontra rodzice, to Sławek stawał sobie na środku obrony i lewą nogą wszystko załatwiał – opowiada Marcin Molek. – Na pewno Michał czuł wsparcie ojca – dodaje trener Pszykała. Sławomir Helik znajdował się w szerokiej kadrze Ruchu u trenera Oresta Lenczyka, ale nie zadebiutował w pierwszej drużynie „Niebieskich”.

Pierwsze kroki w akrobatyce

Helik od dziecka był bardzo wysportowanym chłopakiem. Mimo swojego wzrostu nie miał żadnego problemu z koordynacją ruchową, a na treningach to właśnie przyszły reprezentant Pol-



ski demonstrował najtrudniejsze ćwiczenia. W dużej mierze wpływ na to miał fakt, że w dzieciństwie nie tylko uganiał się za piłką, ale także uprawiał... akrobatykę sportową w małym chorzowskim klubie, Sokolnia. – Na pewno wiele mu to dało, był bardzo sprawny od małego – ocenia Łukasz Molek. – Miał większe predyspozycje do piłki nożnej. Na pewno zajęcia stricte piłkarskie poparte właśnie sprawnością ogólną przy jego wrażliwości powodowały, że był wyróżniającym się chłopakiem od samego początku – analizuje Michalski.

Rocznik 1995 w UKS Ruch Chorzów, gdzie zaczynał Helik, był bardzo mocny. Bo prócz samego Michała to także Mariusz Malec, który dzisiaj jest stoperem Pogoni Szczecin oraz Maciej Urbańczyk, grający w Stali Mielec. W sztabie Ruchu Chorzów jest... Łukasz Molek, który postawił na trenerkę, a dwóch-trzech innych chłopaków również przebiegało się na szczybel centralny. – To również pomagało Michałowi. Wszyscy się wzajem-



“

Helik od dziecka był bardzo wysportowanym chłopakiem. Mimo swojego wzrostu nie miał żadnego problemu z koordynacją ruchową, a na treningach to właśnie przyszły reprezentant Polski demonstrował najtrudniejsze ćwiczenia.

nie napędzali, rywalizacja w tej grupie była mocna. Z czasem chcieli dołączyć do nas kolejni chłopcy i ten rocznik był wiódący – analizuje Molek, który grupę w Chorzowie prowadził w ramach szkoły sportowej od czwartej klasy podstawówki, przez sześć kolejnych lat. – Od początku Michał się wyróżniał. Uniwersalny chłopak, który przewyższał o głowę swoich kolegów. Chudziutki, dryblas – opisuje trener Molek.

Młodzi piłkarze Ruchu z rocznika 1995 bardzo dobrze radzili sobie w rywalizacji z rówieśnikami. Wygrywali nie tylko w województwie śląskim, ale wyróżniali się także na terenie całej Polski. W 2011 roku młodzi „Niebiescy” reprezentowali Polskę w turnieju Lisboa Cup w Portugalii, gdzie zajęli piąte miejsce. – Z tym wyjazdem wiąże się ciekawa historia. Początkowo wydawało się, że kwota wyjazdu będzie mniejsza. Okazało się, że potrzeba jednak więcej pieniędzy. Młodzi, wraz z Michałem Helikiem, pod opieką rodziców i kierownika zorganizowali sobie możliwość zbierania pieniędzy na wyjazd w jednym z chorzowskich supermarketów. Po kilku godzinach cała brakująca kwota się uezierała – uśmiecha się Molek.

Z trybun na boisko

W tym okresie utworzyły się zresztą znajomości i przyjaźnie, które trwają do dziś. – Właściwie od czwartej klasy szkoły podstawowej do gimnazjum, a potem jeszcze w Ruchu, byliśmy cały czas razem, więc staraliśmy się utrzymywać kontakt – mówi Molek, który razem z Michałem chodził między innymi na mecze ukochanego Ruchu, czasem do sektora najzagorzalszych fanów. – Niebieskie barwy, ukochane – Michał w ten sposób tłumaczył, dlaczego w dzieciństwie trzymał kciuki również za Chelsea. Debiut w dorosłej drużynie Ruchu jesienią 2013 roku dla Helika był więc spełnieniem marzeń, ale niestety przerodził się w koszmar. Ruch pod wodzą trenera Jacka Zielińskiego przegrał w Białymstoku z Jagiellonią 0:6, a sam Helik popełnił kilka błędów. – Po tym spotkaniu trenera Zielińskiego już nie było w Chorzowie, to był także trudny moment dla Michała – dodaje starszy z braci Malków.

Dzisiaj koledzy ze szkolnej szatni cały czas są w kontakcie. Wraz z Malcem i Urbańczykiem starają się spotkać, jeżeli tylko nadarzy się ku temu okazja. – Chociażby podczas urlopu czy też w trakcie okresu świątecznego na Śląsku. Na pewno dbamy, by ta znajomość przetrwała, i nie można powiedzieć, że Michałowi odbiła sodówka. Czy będąc w Chorzowie, czy już w Krakowie, czy w końcu wyjeżdżając z Polski, cały czas tak samo podchodzi do ludzi. To skromny chłopak – mówi jego kolega ze szkolnych lat. – Odważny i wesoły chłopak, uśmiech nie schodził mu z twarzy, ale zarazem jest skromny, pełen pokory. Tak wtedy, jak i dzisiaj – dodaje na koniec były jego trener.

Tadeusz Danisz



CHŁOPAK Z RAWICZA, KTÓRY ROBI KARIERĘ W GRECJI

W seniorskiej reprezentacji Polski znalazł się po raz pierwszy, ale patrząc na konkurentów w osobie przede wszystkim Roberta Lewandowskiego, ale także Arkadiusza Milika czy Krzysztofa Piątka, nie może dziwić fakt, że Karol Świdzki na swoją szansę musiał poczekać. W tym sezonie 24-latek potwierdza wysoką dyspozycję w Grecji, obecnie jest drugim najskuteczniejszym Polakiem na europejskich boiskach. Grający w barwach PAOK Saloniki blondwłosego napastnik imponuje regularnością. Wiosną 2019 roku zdobył cztery bramki, w poprzednim sezonie już jedenaście. Teraz jest niemal pewne, że ten wynik poprawi.



Śladami legend?

Karol Świdzki jest obecnie jednym z trzech biało-czerwonych w Helladzie. Ostatnim reprezentantem Polski, który systematycznie otrzymywał powołania w Grecji, był Michał Żewłakow. Było to ponad dziesięć lat temu. Wcześniej powołania pod Akropol „płynęły” bardzo często. – Wszyscy wspólnie zapracowaliśmy na solidną markę, jaką mają biało-czerwoni w Grecji. Na pewno to bardzo ważne dla naszej piłki, by kolejni zawodnicy tutaj trafiali – mówi jeden z naszych największych piłkarskich symboli w Grecji, czyli Krzysztof Warzycha.

Popularny „Gucio” został polecony pod Akropol przez Kazimierza Górskiego. Po igrzyskach olimpijskich w Montrealu w 1976 roku to właśnie w Grecji pracował nasz najlepszy trener, będąc między innymi szkoleniowcem Panathinaikosu czy Olympiakosu Pireus. Zresztą Grecja to kierunek, gdzie nasi trenerzy również często byli zatrudniani. Pod koniec lat 70. miejscowych trenował Jacek Gmoch, który po kolejnej dekadzie świętował nawet z AE Larissa mistrzostwo kraju. Puchar Grecji zdobył także trener Andrzej Strojilau.

Na boiskach największe sukcesy świętował „Gucio”. 244 bramki ligowe w 390 spotkaniach, do tego pięć razy mistrzostwo Grecji i sukcesy na arenie międzynarodowej. – Na pewno to był nasz najlepszy czas. Moja popularność w Atenach osiągała wówczas szczyty. Dzisiaj jest podobnie, nazwisko otwiera nadal wie-





le drzwi, a polski futbol jest cały czas wciąż popularny w Grecji. Liczę, że Karol będzie kontynuował dzieło i przypomni o naszej piłce tym, którzy na chwilę o niej zapomnieli – mówi Krzysztof Warzycha, który w Atenach przez dekadę tworzył polski duet wraz z Józefem Wandzikiem. Barwy Panathinaikosu, w chwili najlepszych reprezentacyjnych występów, przywdziewał również Emmanuel Olisadebe.

Ale reprezentantów Polski w Helladzie było znacznie więcej. Andrzej Juskowiak w sezonie 1995/1996 w Grecji kontynuował piłkarską karierę. Z kolei Maciej Żurawski pod Akropolem odbudowywał swoją formę przez mistrzostwami Europy w 2008 roku, na których był kapitanem naszej kadry. – Jest to kierunek, w którym nasi zawodnicy dobrze się czują, chociaż dzisiaj nie ma ich aż tylu, co w latach 90. ubiegłego wieku bądź też na przełomie stulecia – mówi raz jeszcze Warzycha. Powołania do Grecji na początku XXI wieku płynęły jeszcze do Marcina Mięciela, który w barwach PAOK

był najlepszym graczem drużyny. Uznanie zyskał również obrońca Mirosław Sznaucner, który dzisiaj jest nawet asystentem trenera w tym klubie. Kultową postacią w Grecji, zwłaszcza podczas gry w AEK Ateny, był także Mirosław Okoński. Pierwszym piłkarzem z Polski, który nigdy nie zagrał w kadrze, a pojawił się w Grecji, był z kolei Radosław Jasiński... pod koniec XX wieku.

Przepychanek ze starszymi rywalami

Powołanie, które dotarło do Salonik, nie tylko mocno ucieszyło samego Karola, ale także wszystkich żyjących piłką w Rawiczu. To właśnie z tego niewielkiego miasta w województwie wielkopolskim pochodzi Świdzki. – Dla nas to rewelacyjna wiadomość, również dla klubu i całego otoczenia piłkarskiego w Rawiczu – mówi jeden z pierwszych trenerów Karola, Marcin Stochaj. – Staramy się obecnie rozwijać akademię piłkarską w mieście. Postępy na-



Trener Probierz przeprowadzał z nim dużo rozmów, gdy Karol był w tym najgorszym wieku, gdy wchodził w dorosłość. Dlatego po szkole życia, jaką zapewne przeszedł w Białymstoku, jestem pewien, że w kadrze da sobie radę. I mentalnie, i sportowo.



szych wychowanków śledzą takie kluby, jak Zagłębie Lubin czy Warta Poznań, a powołanie Karola do reprezentacji może jedynie nam w rozwoju pomóc – zauważa.

Karol Świdorski to wychowanek Rawii Rawicz. – Drugi najbardziej znany, obok byłego pomocnika Lecha, Dariusza Skrzypczaka – dopowiadają w klubie. Pierwsze treningi w grającej obecnie w czwartej lidze Rawii zaliczał w momencie pójścia do szkoły podstawowej. – Organizowaliśmy wtedy wielki turniej szkolny dla klas podstawówek z Rawicza i okolic. To był rok 2003. I wtedy Karol się u nas pojawił, miał może sześć lub siedem lat – opowiada trener.

Dla młodego chłopaka początki nie były łatwe. Pierwszy mecz zagrał ze starszymi kolegami, a jego drużyna przegrała z Kanią Gostyń 1:15. Jedyną bramkę zdobył... Karol. – Lewa noga jak złota. Od zawsze go ciągnęto do przodu, ofensywny zawodnik, który lubił strzelać gole. Tylko to go interesowało. Środek lub lewa strona bo-

iska z przodu – opisuje byłego podopiecznego jeden z pierwszych trenerów. Karol szybko zaczął grać ze starszymi chłopakami. U trenera Stochaja rywalizował z rocznikiem dwa lata starszym. – To mu wiele dało. Karol był niskim chłopakiem, wątlwym, chudym, ale bardzo walecznym. Ze starszymi chłopakami nauczył się takiej zadziorności. Czasem go przepychali rywale, z czasem on ich zaczął przepychać. Radził sobie, bo musiał – twierdzi.

Na boisku bezpardonowy, ale poza murawą raczej spokojny. Może nawet za skromny, jak na swoje boiskowe poczynania. – Karol to raczej spokojny, również wrażliwy chłopak, ale odpowiedzialny. Mając do wyboru naukę czy boisko, zawsze wybierał to drugie, ale w szkole jakoś sobie radził. Poza tym zdyscyplinowany i pokorny – opowiada trener Stochaj.

Szybko jego talent dostrzeżono poza Rawiczem. W wieku czternastu lat trafił do Łodzi, mówił się także o jego wyjeździe do poznańskiej szkoły „13”. – Był w klubie trener, wychowawca wielu zawodników, świętej pamięci Marian Kempa, który powiedział swego czasu: „Jeżeli Karol nie zrobi kariery, to ja się nie znam na piłce” – wspominając dzisiaj w Rawiczu.

Szkola życia na Podlasiu

W Rawiczu młody chłopak pracował z czterema trenerami. Kto wie jednak, czy najwięcej pracy przy kształtowaniu dorosłego już zawodnika nie wykonał Michał Probierz w Jagiellonii, gdzie – via UKS SMS Łódź – trafił, mając niespełna osiemnaście lat. – Trener Probierz przeprowadzał z nim dużo rozmów, gdy Karol był w tym najgorszym wieku, gdy wchodził w dorosłość. Dlatego po szkole życia, jaką zapewne przeszedł w Białymstoku, jestem pewien, że w kadrze da sobie radę. I mentalnie, i sportowo – mówi Marcin Stochaj. Dla młodych adeptów piłki nożnej w Rawii Karol jest idealnym przykładem, że praca może zanieść na szczyty i do reprezentacji Polski. – Pamiętam przyjazd Karola do Rawicza pod koniec 2019 roku. Zorganizowaliśmy „Turniej gwiazdkowy z gwiazdą”, a Karol był głównym bohaterem. Był obecny, dla wielu mieszkańców i dzieciaków to było mega przeżycie. Teraz wiadomo, że w obecnych realiach trudno go osiągnąć w rodzinne strony, ale kontakt cały czas jednak utrzymujemy – opowiada trener pracujący w Akademii Rawii, który z niecierpliwością czeka na pierwsze minuty Świdorskiego w kadrze. – Powołanie do reprezentacji było zaskoczeniem. Przyznam szczerze, że miałem wątpliwości, czy Karol znajdzie się w wąskiej reprezentacji. Konkurencja jest duża. Super, że się pomyliłem – dodaje.

Teraz 24-latek będzie miał okazję udowodnić swoją przydatność. A w Grecji, na jakże korzystnym dla polskiego piłkarza gruncie, będzie sposobność, by regularnie przekonywać i potwierdzać swoją grą przynależność do biało-czerwonych barw. Czas na Świdorskiego.

Tadeusz Danisz



RAFAŁ AUGUSTYNIAK: CIĘŻKĄ PRACĄ I POKORĄ MOŻNA ZAJŚĆ DALEKO

Jeszcze dwa-trzy lata temu jego nazwisko nie było znane kibicom reprezentacji Polski. Po nietypowym transferze do ligi rosyjskiej Rafał Augustyniak wywalczył jednak miejsce w podstawowym składzie Urału Jekaterynburg i zapracował na nominację do drużyny narodowej. – Reprezentacja Polski to kolejny, duży krok w mojej karierze i mam nadzieję, że na jednym powołaniu się nie skończy. Trener Paulo Sousa dał mi szansę, więc chcę mu się odwdziaczyć i udowodnić, że zasługuję na miejsce w tym zespole – mówi Rafał Augustyniak.

Co bardziej odczuwałeś, gdy dowiedziałeś się o powołaniu na marcowe zgrupowanie – szok czy radość?

Myślę, że mimo wszystko towarzyszyła mi większa radość. Szok przeżyłem dwa tygodnie wcześniej, gdy skontaktował się ze mną selekcjoner Paulo Sousa i oznajmił, że znajduję się w szerokiej kadrze reprezentacji Polski. To była wspaniała wiadomość. Bardzo ucieszyłem się, że znalazłem się w kręgu zainteresowań naszego szkoleniowca. Już samo uwzględnienie w 35-osobowej kadrze potraktowałem jako ogromne wyróżnienie. Później tylko czekałem na ten dzień, gdy trener Sousa przedstawi ostateczną kadrę na najbliższe mecze. Trzydzieści minut przed konferencją, na której zostały ogłoszone nominacje, przyszło pismo do klubu i dowiedziałem się, że jestem w gronie 27 zawodników, którzy przyjadą na zgrupowanie. Wtedy była już tylko wielka radość.

Jak wyglądała twoja rozmowa z trenerem Paulo Sousą?

Selekcjoner skontaktował się ze mną w tym samym dniu, gdy ogłosił szeroką kadrę drużyny narodowej. Porozmawialiśmy około dziesięć minut na wideorozmowie. Przedstawił, jak widzi moją rolę w drużynie. Wskazał również, nad czym powinienem popracować, co powinienem zmienić w swojej grze, na co częściej zwracać uwagę. Zaznaczył także,

bym częściej grał piłką i starał się więcej przewidywać na boisku. Myślę, że to takie podstawowe kwestie, które mają sprawić, że będę stawał się lepszym piłkarzem.

„Liczę, że dostanę szansę w kadrze. Wiem, że konkurencja jest bardzo silna, ale życie nauczyło mnie, że nigdy nie wolno się poddawać”. To twoje słowa o reprezentacji Polski sprzed roku.

Ciężką pracą i pokorą na pewno można daleko zajść. Teraz to się potwierdza. Gdy obierałem kierunek na Jekaterynburg, dla wielu było to na pewno zaskoczenie. Również dla mnie, bo tak naprawdę jechałem w nieznaną. Miałem jednak ze sobą menedżera, który bardzo mi pomógł. Stał przede mną motywował, mówił, abym wierzył w siebie, robił swoje i zobaczę, że wkrótce drzwi do kadry będą stały przede mną otworem. Moje marzenia o reprezentacji Polski zaczęły być coraz bardziej realne już w Rosji. Po cichu liczyłem, że jestem na takim poziomie, dzięki któremu mogę otrzymać powołanie i pomóc drużynie narodowej.

Przed transferem do Rosji miałeś różne zawirowania w karierze. Zmieniałeś kluby, klasy rozgrywkowe. Trochę szukałeś tego miejsca dla siebie.

Na pewno moja piłkarska droga była kręta, nie miałem łatwo. Musiałem zmierzyć się z różnymi przeszkodami i gdyby nie wsparcie wielu osób, nie byłoby mnie w tym miejscu. Drugi sezon gram w Jekaterynburgu, mam stabilizację i wiem, że obrona przede mną jest słuszną. Wiedziałem, że idę do ligi, która jest silniejsza niż polska. Musiałem wywalczyć miejsce w podstawowym składzie i bardzo szybko mi się to udało. Wszystko fajnie się potoczyło, mogę grać na wysokim poziomie i mam jeszcze większą motywację, bo nieważne, ile mam lat, cały czas mogę się rozwijać jako piłkarz.

Który moment w twojej karierze uznałeś za przełomowy?

Gdy ponownie wróciłem do Pogoni Siedlce. Wcześniej krótko występowałem w Jagiellonii Białystok i zszedłem do niższej klasy rozgrywkowej. Przychodząc na pierwszy trening do Pogoni u trenera Marcina Sasala, myślałem, że będę grał na środku obrony. Szkoleniowiec widział mnie jednak na innej pozycji i powiedział, że będę występował jako defensywny pomocnik. Później pomysł na mnie kontynuował Dominik Nowak w Wigrach Suwałki, który ustawił mnie na „szóstce”, następnie dawał mi szansę w Miedzi Legnica. Dzięki tej zmianie nastąpił przełom w mojej karierze.



Drugiego sezonu gram w Jekaterynburgu, mam stabilizację i wiem, że obrona przede mną jest słuszną. Wiedziałem, że idę do ligi, która jest silniejsza niż polska. Musiałem wywalczyć miejsce w podstawowym składzie i bardzo szybko mi się to udało.



“

Kiedyś nie przypuszczałem, że będę w gronie najlepszych polskich zawodników. Nigdy nie grałem nawet w młodzieżowych reprezentacjach Polski, bo moja kariera nie układała się wcześniej, jak bym sobie życzył.

Wygrzywasz rywalizację w klubie, ale teraz przed tobą większe wyzwanie – walka o miejsce w podstawowym składzie reprezentacji Polski.

Reprezentacja Polski to kolejny, duży krok w mojej karierze i mam nadzieję, że na jednym powołaniu się nie skończy.

Trener Paulo Sousa dał mi szansę, a ja chcę się odwdziżyć i udowodnić, że zasługuję na miejsce w kadrze. Jestem bardzo ciekaw drużyny narodowej, jak będzie przebiegało zgrupowanie i jak to wszystko wygląda od środka. Będę miał możliwość trenowania z najlepszymi polskimi piłkarzami, jak Robert Lewandowski czy Wojciech Szczęsny. Wcześniej naszych reprezentantów mogłem oglądać w meczach ligowych czy Champions League, a teraz sam będę mógł być z nimi w jednej drużynie. To dla mnie naprawdę duża duma.

Jaki masz cel na marcowe zgrupowanie?

Debiut – to spełnienie mojego wielkiego marzenia. Kiedyś nie przypuszczałem, że będę w gronie najlepszych polskich zawodników. Nigdy nie grałem nawet w młodzieżowych reprezentacjach Polski, bo moja kariera nie układała się wcześniej, jak bym sobie życzył. Obecnie idzie to w dobrym kierunku. Moja droga pokazała, że warto pracować i czekać na swoją szansę. Teraz moje marzenie się spełnia. W wieku 27 lat.

Rozmawiał Jacek Janczewski



EQUAL GAME

UEFA RESPECT





POLSKA

KAMIL PIĄTKOWSKI: HISTORIA NICZYM Z BAJKI

Kamil Piątkowski jeszcze niespełna dwa lata temu występował w trzeciej lidze, przywdziewając koszulkę rezerw Zagłębia Lubin. Od tego czasu w jego życiu sporo się jednak zmieniło. Stał się etatowym obrońcą w Rakowie Częstochowa oraz młodzieżowej reprezentacji Polski. Jego rozwój dostrzegł selekcjoner seniorskiej kadry, Paulo Sousa, i powołał niespełna 21-letniego defensora na zgrupowanie oraz mecze z Węgrami, Andorą i Anglią. – Chciałbym się szybko zaaklimatyzować i pokazać swoje walory. Muszę być po prostu sobą, czyli grać pewnie i stabilnie, a decyzje podejmie trener – mówi Piątkowski.



W jakich okolicznościach dowiedziałeś się o powołaniu do szerokiej kadry reprezentacji Polski?

Wiedziałem, że trener Rakowa Marek Papszun rozmawiał z Paulo Sausą przed naszym meczem z Lechem Poznań. Selekcyjner wizytował ośrodek w Opalenicy, gdzie akurat przebywaliśmy. Przed samym spotkaniem nie miałem jednak pojęcia, że mój temat się pojawił w ich rozmowie. Dopiero po meczu trener Papszun poinformował, że rozmawiał z selekcjonerem na mój temat. Uprzedził, że może dostanę powołanie, ale trzeba jeszcze poczekać. Byłem bardzo cierpliwy, nie podpalałem się i czekałem na dzień ogłoszenia listy zawodników. Po treningu zobaczyłem, że dostałem mnóstwo wiadomości. Wtedy wiedziałem, że jest dobrze.

Wierzyłeś mocno w to, że znajdziesz się w gronie 27 ostatecznie powołanych zawodników, czy raczej podchodziłeś do tego na chłodno?

Gdzieś z tyłu głowy mi to siedziało. Od zawsze powołanie do reprezentacji narodowej było moim ogromnym marzeniem, więc trochę o tym myślałem. Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że mogę raczej znaleźć się w kadrze U-21. Sądziłem, że jeszcze zostanę w młodzieżówce. Stało się inaczej i było to dla mnie spore zaskoczenie. Jedno z największych marzeń właśnie się spełnia.



Od zawsze powołanie do reprezentacji narodowej było moim ogromnym marzeniem, więc trochę o tym myślałem.

Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że mogę raczej znaleźć się w kadrze U-21. Sądziłem, że jeszcze zostanę w młodzieżówce.

Stało się inaczej i było to dla mnie spore zaskoczenie.

Jedno z największych marzeń właśnie się spełnia.

Miałeś okazję porozmawiać z selekcjonerem Paulo Sausą, czy wasza pierwsza rozmowa musiała poczekać do rozpoczęcia zgrupowania?

Nie mieliśmy okazji porozmawiać indywidualnie. Odbyliśmy jedynie wideokonferencję w szerszym gronie zawodników. Selekcyjner przedstawił swój sztab, posłuchaliśmy o jego pomysły na zespół. Może podczas zgrupowania będziemy mogli pogawędzić dłużej.

5 maja 2019 roku rozegrałeś ostatni mecz w... trzeciej lidze. Niecałe dwa lata później zostałeś powołany do kadry narodowej. Szybko to wszystko poszło.

Historia niczym z bajki. Dla mnie to piękna sprawa. W Zagłębiu Lubin nie dostałem swojej szansy, grałem jedynie w rezerwach, więc zmieniłem klub. Po transferze do Rakowa wykorzystałem nowe możliwości w stu procentach. Dużo od siebie wymagałem – trenowałem indywidualnie, pracowałem z psychologiem, stosowałem dobrane odpowiednio diety. Wszystko złożyło się na to, w jakim miejscu się znalazłem. To dla mnie ogromny bodziec do dalszej pracy. Widzę, że to, co robię, ma sens i przynosi efekty. Jestem coraz lepszym zawodnikiem, ale także człowiekiem.



Paulo Sousa wspominał już o ewentualnej grze trójką obrońców. Dla ciebie nie będzie to nic nowego – w klubie występujesz w tym systemie od dłuższego czasu. To może być twój duży atut?

Na pewno byłbym szczęśliwy, gdyby rzeczywiście selekcjoner zdecydował się na grę w takim systemie. W Rakowie cały czas gramy tym ustawieniem i wypracowałem pewne automatyzmy, które są w nim potrzebne. Przejście z czwórki defensorów na trzech nie jest wcale łatwe. Trzeba dość dużo czasu, by zorientować się, jak się przemieszczać, jak asekurować, co robić na boisku. Dla-

tego na pewno nie obraziłbym się, gdyby selekcjoner postawił na takie rozwiązanie, z jakim mam na co dzień do czynienia w klubie.

W kadrze młodzieżowej, gdy prowadził ją jeszcze trener Czesław Michniewicz, musiałeś sobie radzić w czteroosobowym bloku defensywnym. Na początku szkoleniowiec miał sporo uwag do twojej gry, ale z czasem potrafiłeś się przystosować. Jakie – z punktu widzenia środkowego obrońcy – są najważniejsze różnice pomiędzy tymi systemami?



Na pewno gra trójką jest dużo bezpieczniejsza dla stopera przy wprowadzaniu piłki. Jeżeli ktoś ją straci, zawsze ma za plecami jeszcze dwóch asekurujących kolegów. W przypadku czwórki nie ma tego komfortu, bo zostaje tylko jeden zawodnik. Kontratak w takiej sytuacji może być zabójczy. Łatwiej jest też podłączyć się do akcji ofensywnej. W Rakowie gramy bardzo wysoko i ryzykownie. Jeśli tylko jest miejsce, mogę przemieścić się z piłką nawet pod pole karne przeciwnika. Co do samej obrony, przy grze trójką łatwiej doskoczyć do rywala, łatwiej się przesuwać. W czwórce środkowy defensor musi być cały czas na swojej pozycji, co ogranicza odważniejsze poczynania.

Jan Bednarek czy Sebastian Walukiewicz, którzy w młodym wieku weszli bez kompleksów na środek defensywy reprezentacji Polski, są dla ciebie swego rodzaju motywatorem, że nie będziesz długo czekał na swoją szansę? Chcę na pewno brać z nich przykład. Szybko trafili do reprezentacji seniorskiej, w klubie też prezentują dobry poziom. Dla mnie będzie to debiutanckie zgrupowanie, ale jadę ze sporą dawką pewności siebie. Chciałbym się szybko zaaklimatyzować i pokazać swoje walory. Muszę być po prostu sobą – grać pewnie, stabilnie, a decyzje podejmie trener.

Z jakimi nadziejami jedziesz na swoje premierowe zgrupowanie seniorskiej kadry? Jeśli zatrzymasz na treningach Roberta Lewandowskiego, chyba w polskiej lidze już nikt cię nie zaskoczy...

Jeżeli będę dobrze się prezentował, moja pewność siebie też poszybuje w górę. Spotkam się z zawodnikami, którzy grają na co dzień w najlepszych ligach w Europie. Robert jest najlepszym piłkarzem świata, więc dla mnie sporym wyróżnieniem jest sam fakt, że będę mógł z nim trenować. Moja obecność tam jest wspaniałym przeżyciem. Reszta jest już w kompetencjach trenera Sousy. Na pewno ma swój plan, który będzie chciał zrealizować. Wie, na jakich zawodników chce postawić. Mnie pozostaje robić swoje najlepiej, jak potrafię.

Rozmawiał Emil Kopański

“

Jeżeli będę dobrze się prezentował, moja pewność siebie też poszybuje w górę. Spotkam się z zawodnikami, którzy grają na co dzień w najlepszych ligach w Europie. Robert jest najlepszym piłkarzem świata, więc dla mnie sporym wyróżnieniem jest sam fakt, że będę mógł z nim trenować. Moja obecność tam jest wspaniałym przeżyciem.



MARCIN DORNA: KACPER KOZŁOWSKI ZAANGAŻOWANY CAŁYM SOBĄ



Od pierwszego spotkania na Letniej Akademii Młodych Orłów przed pięcioma laty do powołania do pierwszej reprezentacji dla niespełna 18-letniego Kacpra Kozłowskiego. Jedną z osób, która obserwowała i miała wpływ na rozwój utalentowanego piłkarza Pogoni Szczecin, był Marcin Dorna, selekcjoner kadr młodzieżowych, który dla Łączy Nas Piłka opowiada o tym okresie.



Czy pamięta pan kiedy po raz pierwszy zobaczył Kacpra Kozłowskiego grającego w piłkę?

Było to na Letniej Akademii Młodych Orłów w 2016 roku. Od razu rzuciło się w oczy, że to zawodnik z wieloma atutami. Jednak współpracę, która odbywała się z większą częstotliwością, nawiązaliśmy dopiero, gdy w 2017 roku przejąłem reprezentację Polski rocznika 2003. Po zgrupowaniach selekcyjnych pierwszy mecz zagramy na wyjeździe z Irlandią i był on dla Kacpra... bardzo specyficzny. Grał bardzo dobrze, ale też nie strzelił wówczas karnego, dostał czerwoną kartkę za dwie żółte... Na pomeczowym spotkaniu trenerów poprosiliśmy

gospodarzy, bo nie było formalnych przepisów, by dla rozwoju mógł zagrać w rewanżu. Nie mieli nic przeciwko, a Kacper w drugim meczu zdobył debiutancką bramkę w reprezentacji.

Z rocznika 2003 Kacper będzie pierwszym reprezentantem, ale grupa debiutantów w ekstraklasie i zawodników, którzy mają za sobą transfer zagraniczny, jest spora.

Tamte pierwsze mecze z Irlandią są tego dobrym przykładem. Daniel Hoyo-Kowalski i Aleksander Buksa w Wiśle Kraków, Szymon Włodarczyk, Radosław Cielemeński i Ariel Masór w Legii Warszawa, Jakub Ojrzyński i Mateusz Musiałowski są teraz w Liverpo-





olu, Krzysztof Bąkowski regularnie broni w drugoligowych rezerwach Lecha Poznań, do tego inni, którzy są teraz o krok od wejścia na najwyższy poziom ligowy w Polsce. To pokazuje, że selekcja prowadzona od Letniej AMO, poprzez mecz reprezentacji Polski U-14 z Litwą (12:0 w 2016 roku), kolejne zgrupowania, kategorie wiekowe reprezentacji i projekty PZPN była trafiona.

Który z meczów Kacpra jeszcze pan tak specjalnie wspomina?

W maju 2018 roku zagramyśmy dwumecz na wyjeździe z Estonią, wiedząc, że przyszłoroczne mistrzostwa Europy do lat 17 odbędą się właśnie tam. Zagramyśmy po jednym spotkaniu w systemach 1-4-3-3 i 1-3-5-2, ten pierwszy zremisowaliśmy 2:2, m.in. tracąc bramkę, która była efektem zbyt krótkiego podania Kacpra do bramkarza. Było wówczas bardzo gorąco, więc w połowie połowy była przerwa na wodę. Pamiętam, że Kacper nie był w tym momencie na boisku przesadnie pewny siebie, po raz pierwszy na poziomie meczu między państwowych zdarzył mu się błąd, który niósł określone konsekwencje. A przecież my podchodziliśmy do tego meczu jako sztab z dużym dystansem, bez zbędnych zobowiązań i mam wrażenie, że nasze słowa pełnego wsparcia, że chcemy tak grać i ryzykować, pomogły mu w tym, by dalszą część grać swobodnie. W rewanżu wygraliśmy 6:0, a on w roli kapitana strzelił dwa gole.

Czym najbardziej wówczas się wyróżniał?

Tym, czym robi wrażenie do tej pory. Wygrywał pojedynki, dominował nad przeciwnikami, miał bardzo, bardzo duży wpływ na grę i postawę zespołu. Czytałem w jednym z artykułów o nim anegdotę o tym, jak w seniorach Pogoni mówił do starszych kolegów, by podawali piłkę „do wujaszka”. Nie ma w tym przesady, on taki jest. W wielu trudnych momentach potrafił zrobić coś wyjątko-

“

Warto prześledzić jego drogę oraz innych chłopców, którzy wchodzą na scenę seniorskiego futbolu i byli objęci taką selekcją oraz projektami jak LAMO, ZAMO, Talent Pro i tak dalej... Wielka chwała klubowi, Pogoni Szczecin, bo rola ich trenerów w jego rozwój była największa, lecz należy cieszyć się, że to było symbiotyczne. Powołanie jest efektem planowych działań klubu oraz federacji, ciężkiej pracy i talentu Kacpra.

wego. Gdybyśmy zerknęli na mecze ze Szwajcarią, Anglią, Belgią, z Portugalią w starszym roczniku, to on był zawodnikiem od wielkich rywali. Potrafił się zmobilizować, ale nie przesadnie, nie przekraczając pobudzenia, które wpłynęłoby negatywnie na jego grę.

Jego pewność siebie pomagała innym?

Z nim kadra miała bardzo dużo atutów, ale też znajdowała rozwiązania bez niego. Na etapie przygotowań do wiosennych eliminacji

mistrzostw Europy U-17 wiedzieliśmy już, że ze względu na uraz po wypadku samochodowym nie będzie mógł zagrać. Potrzeba było technięcia wiary w innych, by uwierzyli, że bez niego mogą grać bardzo dobrze. Ale też to pokazało, że on uzależniał od siebie drużynę w bardzo pozytywnym tego słowa znaczeniu. Jego wiara przekładała się na innych, każdy brał cząstkę jego pewności siebie do swojej gry. Bez niego kadra do lat 17 wygrała turniej w La Mandze, m.in. pokonując Chorwację 4:0.

Wtedy w Hiszpanii wszyscy zawodnicy na pierwsze spotkanie wybiegli w koszulkach z napisem wsparcia dla Kacpra.

Kacper już trzy dni po wypadku mówił mi, że będzie gotowy na marzec, na eliminacje. Oczywiście przesadzał, ale to tylko świadczy o integracji tej grupy i jej synergii. Ten wypadek był momentem wielu emocji, bo informacje, które docierały szybko były przekazywane etapami. Najpierw martwiliśmy się, czy w ogóle jest cały, potem o to, jak poważny jest uraz, czy sprowadzi się do krótszej, czy dłuższej przerwy. Na szczęście nie było zagrożenia, że nie wróci do piłki. Kibicowaliśmy mu, a on sam dopatrywał się każdego procenta nadziei, że może zagra w eliminacjach, może w turnieju... Bo on taki jest: po prostu uwielbia grać w piłkę. Każde granie to dla



niego wyjątkowa chwila, czy był to mecz U-17, wyjście na boisko z kolegami, czy w przyszłości pierwsza reprezentacja... On zaangażuje się całym sobą.

Powołanie do pierwszej reprezentacji przyszło dla niego bardzo szybko. Czy ta jego ścieżka kariery jest prowadzona prawidłowo?

Na szczęście wypadek nie wyhamował jego rozwoju. Rozwoju, który jest modelowy, ponieważ prowadzony świadomie przez otoczenie ludzi w jego klubie, akademii. Śledząc jego występy w reprezentacjach, można odnotować, że przechodził przez kategorie U-15, U-17, U-19, jesienią był powołany do kadry do lat 21, ale ze względów zdrowotnych nie mógł w niej wystąpić. Z roku na rok ta kariera przyspieszała, ale jeśli chodzi o poszczególne etapy selekcji, projektów aż do pierwszej kadry to niemal na każdym kroku swoją obecność zaznaczał i to zawsze w wyjątkowy sposób.

Czy to sprawia, że jest wzorem dla innych?

Warto prześledzić jego drogę oraz innych chłopców, którzy wchodzi na scenę seniorskiego futbolu i byli objęci taką selekcją oraz projektami jak LAMO, ZAMO, Talent Pro i tak dalej... Wielka chwala klubowi, Pogoni Szczecin, bo rola ich trenerów w jego rozwój była największa, lecz należy cieszyć się, że to było symbiotyczne. Powołanie jest efektem planowych działań klubu oraz federacji, ciężkiej pracy i talentu Kacpra.

Dla pana to też wyróżnienie, że były podopieczny z tak wielu wspólnych spotkań, zgrupowań dostał powołanie do pierwszej reprezentacji?

Nie odbierałem i nie odbieram tego w taki sposób. Jeśli już, to jest to powód, by powiedzieć sobie, że ten odcinek pracy, za który jesteśmy odpowiedzialni, za te projekty, dał efekt. Nie lubię określać, że dany rocznik, grupa to „reprezentacja trenera X”. To reprezentacja Polski. Nasza praca to zaszczyt i obowiązki, które chcemy wypełnić jak najlepiej. Przeciwnie w wieku 15 lat każdy oceniłby Kacpra jako bardzo utalentowanego zawodnika. Wyzwaniem dla wszystkich jest to, co dalej, czyli doprowadzenie go na poziom, na którym się obecnie znalazł i na który jeszcze może wejść.

Faktycznie tak łatwo było dostrzec talent Kozłowskiego?

Dojrzeć go w wieku 14-15 lat nie było niczym wyjątkowym. To jak przyjść na wyścigi sprinterski juniorów i wskazać najszybszego. On wtedy miał najwięcej skuteczności w działaniach, zdecydowania i potencjaku. Jednak prawdziwą weryfikacją było to, czy potrafi przedzierać się przez kolejne etapy, wyzwania znajdujące się przed nim. Nie tylko przed nim, ale też przed ludźmi, którzy są wokół niego, by mógł dojść do momentu, gdy każdy będzie mógł stwierdzić, że zrealizował swój potencjał. Sam mu w tym ogromnie kibicuję.

Rozmawiał Michał Zachodny



SEBASTIAN KOWALCZYK, CZYLI „COŚ INNEGO”

Gdyby poprosić kibica reprezentacji Polski o wskazanie, które nazwiska w składzie na marcowe zgrupowanie i mecze eliminacji MŚ 2022 dziwił najbardziej, to pewnie to Sebastiana Kowalczyka byłoby jednym z pierwszych zakreślonych. 22-latek jest jednak przyzwyczajony do tego typu barier, których sporo już zdołał przełamać.

Nawet odnosząc się do powołania Kowalczyk zwrócił uwagę na to, że nie zawsze jest różowo. – Czuję się wyróżniony, jest to impuls do dalszego działania. Kryzysy czasem przychodzą, ale trzeba sobie z nimi radzić. Będę pracował tak samo, jak do tej pory. Widzę tego efekty – mówił oficjalnej stronie Pogoni Szczecin.

Warto wziąć to pod uwagę: jest jednym z niższych zawodników w PKO Ekstraklasie (mierzy 169 centymetrów), która wyróżnia się fizycznością i pod względem średniej wzrostu zawodnika jest dziesiątą ligą w Europie. Spełniając funkcję jednego z kapitanów Pogoni i często wyprowadzając zespół na boisko w tak młodym wieku, również przełamuje pewien schemat, czyli utożsamianie tej roli z doświadczeniem, charakterem, a nawet krzykiem.

Przed wszystkim chodzi też o sposób gry, który podkreślał Paulo Sousa. Selekcjoner reprezentacji po powołaniach wskazywał na cechy utożsamiane w Polsce z rolą skrzydłowego: szybkość, atakowanie przestrzeni w kontrach, prowadzenie piłki do linii końcowej... Kowalczyk takim zawodnikiem nie jest. – Mamy zawodników potrafiących dryblować na małej przestrzeni, ale też takich, którzy potrafią przyspieszyć, zaatakować. Mówię tu zwłaszcza o Kowalczyku, który jest młody, wcześniej nie był powoływany. To jest gracz, który z mojego punktu widzenia jest jedynym, który w krótkim czasie i na małej przestrzeni może odmienić sytuację – mówił Portugalczyk w programie „Oko w oko” w TVP Sport.

– Będą takie momenty w grze, kiedy jego umiejętności będą potrzebne. Zwłaszcza przeciwko Andorze, która jest drużyną zamkniętą, grającą na czas, byle nie stracić gola, są ustawieni kompaktowo. To zawodnik, który może dużo dać w pewnych etapach meczów. Nie mówię, że zawsze będzie grał, bo mamy przecież 27 graczy, ale w zależności od wymogów meczu z Węgrami, zdolności regeneracji, to zwłaszcza w kontekście tych dwóch





“

To jest gracz, który z mojego punktu widzenia jest jedynym, który w krótkim czasie i na małej przestrzeni może odmienić sytuację – mówił Portugalczyk w programie „Okno w oko” w TVP Sport.

młodych zawodników chcę myśleć o przyszłości – dodawał. Jednym z powodów, dla których powołanie Kowalczyka przyciągnęło uwagę i krytykę, są jego liczby – dwa strzelone gole, w tym jeden z rzutu karnego. Drugi, paradoksalnie, to efekt rajdu, z jakim Sousa raczej go nie utożsamia. W Poznaniu po prostopadłym podaniu od Kacpra Kozłowskiego biegł sam na sam z bramkarzem praktycznie od czterdziestego metra i szansę wykorzystał. Co więcej, skrzydłowy Pogoni wciąż nie zaliczył asysty.

To jednak nieco mylące wrażenie, choć nadal Kowalczyka próżno szukać w czołówkach wielu klasyfikacji ofensywnych. Oczywiście jest w tej, która charakteryzuje jego umiejętności – pod względem podjętych prób driblingów jest szóstym zawodnikiem PKO Ekstraklasy. W rankingu pojedynków na ziemi zajmuje czternąstą pozycję, piłkarzy najczęściej faulowanych – osiemnąstą. Sousa jednak podkreśla, że chodzi o momenty.

Jakie konkretnie? – Gdy nie ma wiele miejsca na boisku i on się w tym odnajduje. Wnosi coś innego do naszego modelu. Możemy skonfrontować go z innymi sytuacjami w czasie meczu. Dlatego chcemy dać mu możliwość doświadczenia innej intensywności. Jeśli okaże się, że on i Kacper Kozłowski są w stanie sprostać wymaganiom, to otworzą się przed nimi kolejne możliwości – tłumaczy. Niski, zwrotny i blisko prowadzący piłkę skrzydłowy w typie Kowalczyka ma pomóc zwłaszcza w tym, co najbardziej interesuje Portugalczyka – wsparcie napastników. To zdaniem nie tylko Sousa najmocniej obsadzona formacja w reprezentacji Polski i po analizach selekcjoner zaobserwował, że wykorzystanie ich umiejętności zależy od tego, jak efektywni będą skrzydłowi. – Jedna rzecz to wypychać drużynę do przodu, gdy ma się przestrzeń, ale potem jest ostatnia decyzja: asystę, podanie, dribling i tego nam więcej



“

Jeszcze uważam się za gościa, który załapał się na betonowe boiska i bramki namalowane na ścianach.

trzeba w tych strefach, by mieć więcej szans i w konsekwencji goli – tłumaczył Sousa.

Zagłębiając się w statystyki Kowalczyka, warto dostrzec przede wszystkim, z jakich stref zagrywa kluczowe podania: sprzed pola karnego, po zejściu z lewej strony do środka i – zwykle grając przeciwko nisko ustawionym bloku obronnym rywala – między linie pomocy i obrony. Zresztą mapa dryblingów również obrazuje uniwersalność. Widać, że podejmuje te działania w każdej z trzech stref za napastnikiem, nie jest więc jednowymiarowym skrzydłowym. To może nie przynosi efektów liczbowych, ale pozwala zaangażować bocznego obrońcę w atak, zmusić defensorów rywala do decyzji: wyjścia z próbą odbioru, czy dania mu tej przestrzeni.

Warto też zauważyć, na czym budowane są wyniki drugiej w tabeli Pogoni. Zespół Kasty Runjajcia jest przede wszystkim solidny w obronie, stracił najmniej goli (13) i to nie tylko grając blisko własnego pola karnego. Przykładowo, Kowalczyk notuje ponad dwa przechwyty na mecz na połowie rywala (2,2), czyli jeden z lepszych wyników spośród wszystkich lewoskrzydłowych w lidze. Jednak tylko sześć zespołów strzeliło mniej goli od „Portowców” (26). Ze szczecinian tylko dwóch zawodników trafiło więcej razy od Kowalczyka (Kucharczyk czterokrotnie, Gorgon – pięć razy), tylko naj-

skuteczniejszy zawodnik Wisły Płock ma mniej zdobytych bramek. Gra Pogoni w ofensywie potrafi być szybka, kreatywna, ale też często po prostu nieefektywna w tym ostatnim momencie finalizacji. Kowalczyk w podcaście „Łączy Nas Piłka” jeszcze jesienią 2019 roku podkreślał, że jest inny również ze względu na swoje początki. – Jeszcze uważam się za gościa, który załapał się na betonowe boiska i bramki namalowane na ścianach. Cieszę się, że mogłem się załapać na czasy, gdy na podwórku dzieliliśmy się na dwa zespoły, a trzepak czy garaż był bramką – mówił. Takie warunki od nie imponującego warunkami fizycznymi zawodnika wymagały sprytu, umiejętności panowania nad piłką, zmiany kierunku biegu. To zostało mu do dziś, jest widoczne w porównaniu do skrzydłowych, którzy wolą atakować bardzo bezpośrednio, z kontry, niż kreować grę na małej przestrzeni.

22-latek gra po prostu inaczej niż Kamil Grosicki, Przemysław Płacheta, Kamil Józwiak czy Sebastian Szymański. W poszukiwaniu jeszcze większej różnorodności Sousa sięgnął niespodziewanie po Kowalczyka, a w okresie zgrupowania będzie przyglądał się każdemu z nich, czy teraz to oni dadzą jemu szansę na wzmocnienie drużyny w jednym z wielu momentów marcowych spotkań.

Michał Zachodny



DOŁĄCZ DO NAS

ŁaczyNasPilka.pl



>>

**BĄDŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI I STAŃ SIĘ
CZĘŚCIĄ HISTORII POLSKIEJ PIŁKI**

Łaczy nas piłka

Pierwsze powołania na mistrzostwa Europy!

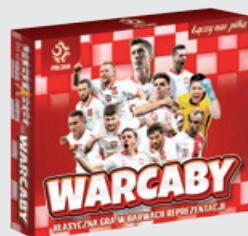
Do ogłoszenia powołań na UEFA EURO 2020 została jeszcze chwila, ale my już mamy 22 pewniaków do gry. Mowa o licencjobiorcach, którzy razem z PZPN tworzą bogatą ofertę produktów dla wszystkich fanów reprezentacji Polski!

Rok pełen piłkarskich emocji

Reprezentacja Polski rozegra w tym roku przynajmniej 15 meczów, w tym wystąpi na UEFA EURO 2020. Tak bogaty kalendarz gier gwarantuje mnóstwo sportowych emocji i generuje duże zainteresowanie produktami związanymi z naszą drużyną narodową, a tych będzie naprawdę sporo!

Wiele nowości na nowy sezon

Nadchodzący sezon będzie zdecydowanie stał pod znakiem nowości. Praktycznie wszyscy licencjobiorcy PZPN tworzą nowe produkty, proponując interesującą ofertę. Wśród debiutów licencyjnych stworzonych przez firmę Artyk znajdują się maskotki pluszowe, gra „Mały Reprezentant”, „Warcaby” oraz oldschoolowe „Piłkarzyki”. Dla wielbicieli gadżetów przygotowujemy nowe wzory etui do telefonów (dostępne na www.funnycase.pl), a dla małych piłkarzy i piłkarek – edukacyjną grę planszową oraz piłkarską odsłonę popularnego Aliasu. Wprowadzimy również m.in. nową kolekcję kubków porcelanowych, szklanek, termosów i lunchboxów. Dla piłkarskich łasuchów dostępne będą jak zwykle jajka czekoladowe z niespodziankami oraz lody.



22 firmy tworzą obecnie produkty z reprezentacją Polski:



Kolekcjonerzy piłkarscy również znajdują coś dla siebie. Aktualnie dostępna na rynku kolekcja kart, wydana przez MacGraf, zostanie uzupełniona o wyjątkowe karty 3D! Równocześnie zbierać będzie można, specjalnie przygotowane na UEFA EURO 2020, karty z kolekcji Panini. Nowe tekstylia (pościele, koce i ręczniki), akcesoria szkolne, kilka odsłon gier karcianych, piłki PVC, puzzle, zeszyty oraz figurki kolekcjonerskie SoccerStarz uzupełniają bogate portfolio nowości. Wszystko po to, żeby na każdym kroku być jeszcze bliżej reprezentacji Polski.



Darmowa personalizacja w Sklepie Kibica

Z okazji inauguracji eliminacji przygotowaliśmy coś specjalnego dla kibiców! Wybierając koszulkę z orzełkiem na piersi, personalizację na plecach zgarniasz gratis! Dodaj ją do koszyka na sklep.laczynaspilka.pl, a promocja naliczy się automatycznie. Promocja trwa tylko do 31 marca. Warto się pospieszyć!

Łączy nas piłka!
Karol Tatar





WĘGRY

POLSKA

**HISTORYCZNY RYWAŁ
BIAŁO-CZERWONYCH**

Reprezentacja Węgier jest dla polskiej kadry przeciwnikiem absolutnie wyjątkowym. 18 grudnia 1921 roku biało-czerwoni rozegrali pierwszy mecz w swojej historii, a premierowym przeciwnikiem byli właśnie Węgrzy. Starcie, choć zakończone porażką 0:1, wlało w polskich kibiców optymizm. Jak przebiegało pierwsze spotkanie polskiej kadry narodowej?

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Reprezentacja Polski przed meczem z Węgrami w Budapeszcie (18 grudnia 1921). Od lewej: trener Imre Pozsonyi, Wacław Kuchar, Edmund Szyg, Marian Einbacher, Jan Weysenhoff, Leon Sperling, Stefan Loth, Artur Marczewski, Jan Loth, Stanisław Mielech, Edward Cetnarowski, Wacław Babulski, Józef Kałuża, Henryk Leser i Ludwik Gintel. Klęczą od lewej: Zdzisław Styczeń, Stanisław Cikowski i Tadeusz Synowiec.

Przygotowania do historycznej potyczki trwały dwa lata. Polski Związek Piłki Nożnej założony został 20 grudnia 1919 roku, a już po kilku miesiącach ruszyły rozgrywki ligowe. Niestety, ze względu na wojnę polsko-bolszewicką nie zostały one dokończone. W tym samym roku rozpoczęto przygotowania do utworzenia reprezentacji narodowej, która miała wystąpić podczas Igrzysk Olimpijskich w Antwerpii. Debiutanckie mecze towarzyskie zespół miał rozegrać w lipcu i sierpniu 1920 roku, ale plany pokrzyżowała wspomniana wojna. Podjęto decyzję o rezygnacji z walki o udział w Igrzyskach Olimpijskich, a po ustabilizowaniu się sytuacji rozpoczęto starania o organizację premierowego starcia polskiej kadry. Pierwszym rywalem miała być Austria. Niestety, przedstawiciele tej federacji nie odpowiedzieli na kierowane przez PZPN

pisma. Wówczas do gry weszli Węgrzy, którzy zaproponowali Polakom rozegranie meczu towarzyskiego. Jego termin ustalono na 18 grudnia 1921 roku, a misję wyselekcjonowania zawodników oraz przygotowania ich do potyczki powierzono Józefowi Szkolnikowskiemu i trenerowi Cracovii Imremu Pozsonyi'emu. Po rozegraniu kilku gier wewnętrznych oraz z reprezentacjami miast udało się wyłonić skład pierwszej w historii reprezentacji Polski. Jej większość stanowili zawodnicy mistrza Polski, Cracovii, których było aż siedmiu. Wśród wybrańców znalazło się także trzech graczy stołecznej Polonii, dwóch Pogoni Lwów oraz jeden Warty Poznań. Do Budapesztu Polacy wyruszyli pociągami, dwa dni przed planowanym terminem spotkania. Przesiadki, kontrole graniczne i opóźnienia spowodowały, że podróż potrwała aż 36 godzin. Biało-czer-



Okładka „Przełądu Sportowego” z 24 grudnia 1921 roku po meczu Węgry – Polska.

woni mogli odpocząć dopiero po północy, mając w perspektywie zaledwie kilka godzin snu. Odbiło się to na samopoczuciu całej ekipy – wielu zawodników narzekało na zmęczenie, ale wielki moment nadchodził. Na nieistniejącym już stadionie Hungaria stawiła się zaledwie osiem tysięcy kibiców, na co na pewno wpływ miała kiepska pogoda, jak też niska klasa przeciwnika. Biało-czerwoni mieli przecież zadebiutować na arenie międzynarodowej, a tradycje węgierskiego futbolu sięgały dużo dalej.

“

Okazję do wyrównania miał Wacław Kuchar, ale zrobił coś, co dziś zapewne zostałoby uznane za wyjątkowy przykład fair play. Po uderzeniu Józefa Kałuży piłka trafiła w głowę węgierskiego golkipera, po czym spadła pod nogi Kuchara. Ten mógł postać ją do bramki, ale zamiast tego pospieszył z pomocą do oszołomionego bramkarza.

Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 13:50. Pierwszym, historycznym kapitanem polskiej drużyny narodowej został Tadeusz Synowiec, na co dzień zawodnik Cracovii. Już od pierwszego gwizdka sędziego z Czechosłowacji i inicjatywę na murawie przejęli gospodarze. W 18. minucie Węgrzy dopięli swego. Po dośrodkowaniu Jenó Wienera i zamieszaniu w polu karnym piłkę do bramki strzeżonej przez Jana Lotha skierował Jenó Szabo. Okazję do wyrównania miał Wacław Kuchar, ale zrobił coś, co dziś zapewne zostałoby uznane za wyjątkowy przykład fair play. Po uderzeniu Józefa Kałuży piłka trafiła w głowę węgierskiego golkipera, po czym spadła pod nogi Kuchara. Ten mógł postać ją do bramki, ale zamiast tego pospieszył z pomocą do oszołomionego bramkarza. Jeszcze przed przerwą Węgrzy mogli podwyższyć prowadzenie, gdy po faulu Artura Marczewskiego sędzia podyktował rzut karny. Ten zmaromował jednak Karoly Fogl.

W drugiej części spotkania nadal zdecydowanie przeważali Węgrzy. Stwarzali sobie kolejne sytuacje, ale świetnie między słupkami polskiej bramki spisywał się Loth, a raz Polaków uratowała poprzeczka. Ostatecznie gospodarze zwyciężyli 1:0, a historia polskiej reprezentacji piłkarskiej została oficjalnie otwarta. Mimo porażki wynik został przyjęty w Polsce z optymizmem. Wielu spodziewało się dużo wyższej przegranej, z racji na klasę i doświadczenie przeciwnika. Po zakończeniu spotkania obie reprezentacje spotkały się na bankiecie, który zakończył węgierską eskapadę biało-czerwonych. Kolejne spotkanie Polacy rozegrali 14 maja 1922 roku, ponownie z Węgrami, kontynuując trwającą już prawie 100 lat historię. Jej kolejny rozdział zostanie napisany 25 marca 2021 roku w Budapeszcie.

Emil Kopański



BIBLIOTEKA

CAŁY FUTBOL W JEDNYM MIEJSCU

OGLĄDAJ NA:

LACZYNASPILKA.PL/BIBLIOTEKA

Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej 1974, Polska - Włochy, 2 : 1

WIDEO ORYGINALNE KOMENTARZE ZDJĘCIA STATYSTYKI



Łączy nas piłka

REPREZENTACJA POLSKI



GRAMY?

PRODUKTY Z REPREZENTACJĄ POLSKI
ZNAJDZIESZ W SKLEPIE KIBICA!



CENTRUM PIĘKARSKIE R-GOL
WARSZAWA | UL. PUŁAWSKA 255



SKLEP.LACZYNASPILKA.PL



PZPN SKLEP KIBICA

REPREZENTACJA POLSKI